

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem świąt
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincji:

miesięcznie 1 zł. 10 ct.
kwartalnie 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:miesięcznie 1 zł. 35 ct.
kwartalnie 4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

„SŁOWO POLSKIE“wychodzi
2 razy dziennie
rano o godz. 7 1/2, popołudniu o godz. 3.

Wydanie ranne przynosi:

Najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fabbowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfitą kronikę krajową i zagraniczną, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie:
miesięcznie 1 zł., — kwartalnie 3 zł.Na prowincji:
z jednorazową wysyłką:
miesięcznie 1 zł. 10 ct., kwartalnie 3 zł. 30 ct.
z dwurazową wysyłką:
miesięcznie 1 zł. 35 ct., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy.
popołudniowego 3 „
razem oba wydania 4 ct.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Wniosek szkolny Dipaulego.

I.

W chwili, gdy to piszemy, nie wiadomo nam jeszcze, jakie stanowisko zajmie Koło polskie i parlamentarna komisja prawicy, wobec wniosku Dipaulego i Ebenhocha w sprawie szkoły ludowej. Sprawa to jednak tak ważna, że nigdy dość wcześnie i nigdy dość często nie można na nią zwracać uwagi.

Przedewszystkiem — przypomnieć trzeba stan rzeczy pod względem prawnopolitycznym, konstytucyjnym.

Ustawa z 21 grudnia 1867, zmieniająca ustawę z 26 lutego 1861 o reprezentacji państwa, zawiera w §. 11 wyliczenie przedmiotów, należących do ustawodawstwa państwowego, a w §. 12 orzeka, że wszystkie, tam niewyliczone sprawy, należące do ustawodawstwa krajowego, do Sejmów. Co do szkół, zalicza §. 11 w lit. i do spraw ustawodawstwa państwowego „ustanawianie zasad nauczania (Grundsätze des Unterrichtswezens) w szkołach ludowych i gimnazjalnych i ustawodawstwo o uniwersytetach“.

Z tego zatem wynika, że:

1) odnośnie do szkół ludowych i gimnazjów, Rada państwa uchwała tylko zasady nauczania, wszystko inne należy do Sejmów;

2) odnośnie do uniwersytetów, należy do Rady państwa całe ustawodawstwo.

3) co do wszystkich innych szkół należy całe ustawodawstwo do Sejmów, po-

nieważ to inne szkoły nie są w §. 11 wymienione. Na tej podstawie uchwał Sejm ustawę dla politechniki lwowskiej — na tej podstawie mogłyby uchwalić osobną ustawę dla szkół realnych.

Co do szkół ludowych — do których w tym względzie odnosi się wniosek Dipaulego i Ebenhocha — rychło po wejściu w życie grudniowych ustaw konstytucyjnych z r. 1867 — ukazała się między stronnictwami bardzo znaczna różnica zdań. Gdy bowiem przyszła pod obrady państwową ustawa szkolna z 14 maja 1869 — autonomiści, a Polacy w pierwszym rzędzie, zarzucali projektowi, iż pod pozorem zasad poddaje ustawodawstwu państwowemu tyle szczegółów ustroju szkół ludowych, iż dla ustawodawstwa krajowego pozostają tylko do uchwalenia sprawy zewnętrzne, formalistyczne — sprawy finansowe, jak np. kwestya pokrycia kosztów szkół ludowych, wymiar plac nauczycieli itp. Walka w tym przedmiocie w Radzie państwa stoczona, należy do najciekawszych i najpoważniejszych dyskusyj w parlamencie austriackim. Skończyła się ona — jak w ówczesnych stosunkach było do przewidzenia — liczebnie zwycięstwem centralistów. Ustawodawstwo państwowe zagarnęło więc część, niedogryzki tylko zostawiając Sejmom. Unifikacja szkoły ludowej w państwie, z tak bardzo niepodobnych do siebie krajów złożonego, jak Galicya a dolna Austria, Czechy a Salzburg — została dokonana. I ten stan rzeczy trwa do dziś, a chociażby późniejsza ustawa coś trochę złagodziła te szkolidawcy unifikację — szczególnie odnośnie do Galicyi, jednak zawsze jeszcze ustawodawstwa krajowe są w wysokim stopniu ustawami państwowymi krepowanymi.

A jak co do ustawodawstwa samego — tak i co do administracji szkolnej — panuje centralistyczny system w najlepszym. Z tak zwanego „najwyższego kierownictwa i nadzoru“ (die oberste Leitung und Aufsicht), które służy państwu, wyprowadzono tak dalekie konsekwencje, że faktycznie minister mieszka się nieraz do najdrobniejszych szczegółów, wydaje rozporządzenia w sprawach, o których tylko władze krajowe orzekać są w stanie — bo tylko one, a nie władze centralne znają dokładnie stosunki, do których się te zarządzenia odnoszą. Od dobrej woli ministra zależy, czy zasięganie wprzód opinii Rady szkolnej lub nie i czy do tej opinii się zastępuje.

Widzimy więc, że zarówno, co do ustawodawstwa, jak i co do wykonania, autonomia szkolna bardzo szwankuje. A nie potrzebujemy chyba rozwodzić się szeroko nad tem, że jeżeli na któremś, to na tem polu szkolnem, edukacyjnem, autonomia jest najkompletniejszą, że tu, w szkolnictwie ludowem, jednostajność szablonoowa, nie uwzględniająca narodowych właściwości i odrębnych stosunków poszczególnych krajów — jest zabójczą.

Obok domagania się autonomii szkolnej głównie ze strony Polaków i Czechów — powstało w staroautriackich prowincjach inne dążenie: zaczęto się domagać szkoły wyznaniowej w całym znaczeniu tego wyrazu — szkoły ludowej osobnej dla dzieci każdego wyznania, a przynajmniej podzielnej na równorzędne oddziały według wyznania — szkoły, w którychby każdy nauczyciel był tego samego wyznania, jakie jest wyznaniem dzieci, której nadzór we wszelkich szczegółach byłby oddany duchownemu. Ten skrajnie wyznaniowy ustrój szkoły ludowej miał swego najzbarwitszego reprezentanta w ks. Alojzym Lichtensteinie — dopóki ten kapryśny agitator nie przyszedł do przekonania, które wygłosił bez żenady, że to, za czem tak długo

gardłował nie jest nic warte! Odtąd sprawa szkoły wyznaniowej przeszła w ręce bardziej umiarkowane — żądania przekształcenia szkoły, z tej strony stawiane, nie są już tak skrajne, jak były dawniej. Koło polskie w uwzględnieniu odrębnych stosunków i potrzeb naszego kraju, oświadczało się zawsze przeciwko szkole wyznaniowej — powracając stale do dawnego stanowiska delegacyi z czasów uchwalenia państwowego ustawy szkolnej t. j. do stanowiska autonomicznego. Niech sobie każdy kraj urządzi szkołę ludową tak, jak to jego stosunkom, potrzebom, właściwościom najlepiej odpowiada, naturalnie z zachowaniem tak zasadniczych rzeczy, jak powszechność obowiązku szkolnego, jak pewne minimum wiadomości, które szkoła ludowa dać musi, a po nad które każdy kraj, gdy zechce, pójść może. Toż samo stanowi autonomiczne zachowanie Czesi — także szkołę wyznaniową niechętni. Ze zaś liberalno-centralistyczna partya jest najgwałtowniej przeciwną szkole wyznaniowej — przeto dla jej zwolenników pozostaje tylko jedna droga, przyłączyć się do stosunku autonomicznego. Wtedy zwycięży szkoła wyznaniowa przynajmniej w tych krajach, w których Sejm mają skłonność do tego większość. Nie mogąc jej przeprowadzić w Galicyi, w Czechach, w Słowi i t. p. chcą ją przynajmniej mieć w Tyrolu, Salzburgu, Austrii górnej, — a będą ją tam mieli, jeżeli szkoła ludowa, ustawą z r. 1869 upaństwowiona — zostanie teraz ukrajowiona.

Czy tej zasadzie ukrajowienia szkoły ludowej, obecny wniosek Dipaulego i Ebenhocha odpowiada — zobaczymy w następnym artykule.

Listy warszawskie.

Warszawa 29 kwietnia.

Na kolei Warszawsko-wiedeńskiej okazał się brak sum znacznych, dochodzących do wysokości kilku kroć stu tysięcy rubli. Na razie nie można stwierdzić, czy popełniono liczne i duże kradzieże przez pewien czas, zgrzeszenie ukryte, czy też zachodzi tu fakt wielkiego niedołęstwa i niedbalstwa, czy wreszcie, co jest najprawdopodobniejsze, jedno i drugie wchodzi w grę w tym wypadku. To tylko jest rzeczą stwierdzoną, iż winne w całej tej sprawie są indywidualnie podejrzanej wartości moralnej, w czasie najbliższego prądu rusyfikacyjnego wskaźane dziesiątkami w szeregi najgorzejdzniejszych i najuczciwszych ludzi, pracujących w zarządzie, w biurach i oddziałach ruchu Warszawsko-wiedeńskiej Drogi żelaznej. W chwili, kiedy wam o tem donoszę, mało kto wie jeszcze, iż zdarzyła się rzecz tak brzykła i komu należy ją zawdzięczać. Lada dzień jednakowoż sprawa się rozgłosi. Otoż warta sobie zadać pytanie, czy i ta sprawa, jak tyle innych w tym rodzaju, zostanie zatłuszowana — czy też będzie już niepodobniestwem „kark je ukreć“ w dzisiejszych, trochę innych czasach.

Hrabia Szuwałow wyzdrowiał do tego stopnia, iż mógł opuścić Belweder i powozem udać się na plac Saski, żeby zwinąć postępy robot przy budowie Soboru prawosławnego, która postępuje jakos bardzo powoli, opornie, bo podobno ciągle brak pieniędzy... Były generał-gubernator, bawiąc na placu Saskim, wstąpił do miniatury cerkiewi, wzniesionej z drzewa obok placu budowy Soboru (tuż przy opłamy obelisku spizowym) i modlił się tam długą chwilę. Pięknie to, że eksyplomat berliński, przyszedłszy do zdrowia, pierwsze kroki skierował do cerkwi, widocznie zwykł wszystko zaczynać od Boga, — ale przy tej sposobności Warszawscy zadają

sobie pytanie, dlaczego hr. Szuwałow wyzdrowiały, przedewszystkiem podałbyż przekonać się o postępie budowy soboru, a książę Imierzyński nie zwiadał tych robót jeszcze ani razu...

Z tego, że hr. Szuwałow przyszedł do zdrowia, cieszy się dziś najwięcej pułkownik Gresser, oberpoliemajster Warszawy. Ten pan, wskutek bardzo brudnych, skandalicznych rzeczy, do których trzebaby było zastosować francuskie *chercher la femme*, miał opuścić swoje stanowisko zaraz po nominacyi dzisiejszego generała gubernatora. Tymczasem ks. Imierzyński zatrzymał go na dotychczasowym urzędzie, jedynie na usilne prośby — hr. Szuwałowa. To też p. Gresser drżał ciagle na myśl, iż jego protektorowi może się pogorszyć i nie miałby się kto za nim wstawić... Br. M.**Przegląd pism ludowych.**Dla uzupełnienia poprzedniego artykułu pod tym tytułem (nr. 100 *Słowa*) należy jeszcze nieco uwagi poświęcić *Pszczółce* ks. Stojałowskiego. Drukowana w Czary, a datowana z Wiednia — jest ona dziś jeszcze o tyle katolicką, że rozpoczyna się od chrześcijańskiego pozdrowienia, o tyle zaś polską, że obce, często wrogie naszej narodowości myśli są w niej wypowiedziane w języku polskim i tłoczone polskimi czeionkami. Ba, wszelkie przeznaczoną jest dla polskiego ludu. Ks. Stojałowski wykłtył przez kościół, złożył już dostateczne dowody, że równie zdolny jest do apostazji narodowej, a każdy niemal numer *Wielka czy Pszczółki* jest świeżem tego potwierdzeniem. Dla zadowolenia własnej niepomahowanej pychy i ambicji gotów każdej chwili podeptać wszystko, co może i dla niego niedyś, w młodości było świętym ideałem i jak prawdziwy demon, prowadzi za sobą tłumy obalamuchonych prostaczków, choć sam posiada niezawodnie całą świadomość tego, że wiedzie te tłumy do moralnej zguby i zatracenia. Historia będzie kiedyś imię jego wspominać podobnie, jak owego upiora z *Upity* — dziś obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, a przedewszystkiem uczciwej pracy polskiej jest śledzić każdy jego krok, przestrzegać, gdzie można, przed jego niszczącym wpływem, a przedewszystkiem chronić nasz lud od trującego jadła tego podwójnego zaprzaczenia. Dlatego jego piśmemkom więcej, aniżeli innym, poświęcać musimy uwagi i choć ze wstrętem — zajmować się nim bardziej szczegółowo.Na razie kilka uwag o ostatnim numerze *Pszczółki*. Zaczyna go wielce znanienny artykuł p. t. „Rus dla Rusi“ — do braci Rusinów na Wielkanoc 1897“. Jest to elaborat, podobny do tych, jakie dość często spotykamy w wrogię nam prasie rosyjskiej, na temat stosunków polsko-ruskich w Galicyi. W całym szeregu bezczynnych kłamstw przedstawia tu ks. Stojałowski naród ruski w Galicyi jako gniebny i uciskany, a Polaków jako niegodnych ciemiężycieli. Takiego artykułu nie powstydziłby się z pewnością nawet *Warszawski Dziennik*, a nasi domorośli *obrusitiele* będą niezawodnie ks. Stojałowskiemu za jego wywody niewymownie wdzięczni. Ale posłuchajmy samego ks. Stojałowskiego.

„Jeżeli my Polacy — pisze tedy — dajemy do wolności i wyzwolenia ludu i jeżeli się cieszymy jego obudzeniem i „pierwszymi zdobyczami“ to jakożby to być mogło, abyśmy nie mieli tego samego dobra życzyć braciom naszym, Rusinom; abyśmy nie pragnęli wyzwolenia z pod wszelkiego ucisku i narodowej wolności ruskiego ludu?“

„Jeżeli na sprawę wyzwolenia ludu ruskiego z pod opieki szlacheckiej zapatrujemy się ze stanowiska społecznego, czyli, jak się powszechnie mówi, socyalnego, toć zupełnie te same powody, które przemawiają za wyswobodzeniem polskiego chłopca i robotnika z pod ucisku i wyzyska „panów“, czyli „bogaczy i możnych“, przemawiają jednak i za chłopcem a robotnikiem ruskim. Lud ruski pracujący ma prawo sam pożywać swego chleba, a nie potrzebuje się dzielić przymusowo z wyzyskiwaczami, ani nie może dać sobie wydierać owoców swojej pracy“.

Stwierdziwszy tak podwójny ucisk ruskiej ludności w Galicyi: na polu narodowem i społecznym, w ten sposób rozwija dalej ks. Stojałowski swe „złote myśli“.

„Jeżeli zaś sprawę ruską uważać będziemy ze stanowiska narodowego, to tem bardziej musimy pragnąć, aby lud ruski przestał być niewolnikiem polskiego szlachcica, a zajął to miejsce, jakie się mu należy wedle praw przyrodzonych, od Boga danych, a także wedle praw historycznych“.

W dalszym ciągu daje ks. Stojałowski do zrozumienia, że ludność ruska w Galicyi pozabawiona jest praw przyrodzonych, że wydzierają jej tu „język, czyli mowę macierzystą, zwyczaj i obyczaj narodowy“ — czem naturalnie, tej ludności wyrządzają Polacy tak krzywdę, jak im samym Niemcy, Prusacy, „a nawet gdzieśindziej Czesi i Rosyanie“. To „nawet gdzieśindziej“ jest istotnie doskonałe, ale zresztą wobec niedawnej przeszłości ks. Stojałowskiego i jego słynnych umizgów do „wolnomyślniej“ Rosyi zupełnie zrozumiałe.

Nie na tem jednak koniec. Książd Stojałowski nie waha się twierdzić, że „na szlaku, na Spiziu i w całym zaborze pruskim położenie Polaków podobne jest do położenia Rusinów w Galicyi“, że „jak my przeciw panom i kapitalistom niemieckim“, tak lud ruski musi się bronić przeciw panom polskim.

Ohydny fałsz, tem ohydniejszy w ustach katolickiego kapłana i Polaka, o ile naturalnie książd Stojałowski jednym i drugim dawno już być nie przestał. Ale to nie tylko fałsz — to bluźnierstwo przeciw własnemu narodowi, to szkaradna potwarz, rzucona na własne gniazdo, to bezlitosne szczyderstwo z tych biednych braci naszych z pod innych zaborów, którzy muszą codziennie staczać ciężką walkę o utrzymanie swego bytu narodowego, a za cząstkę tej wolności i tej możności rozwoju narodowego, jaką u nas cieszą się Rusini, oddaliby może krew swoją serdeczną.

Po takich wywodach nikt nie zdziwiłby konkluzją, do jakiej dochodzi ks. Stojałowski, a z nim „polskie chrześcijańsko-ludowe Koło“, czyli Klub Stojałowszczyków. Postanowili oni, jak się dowiadujemy z końca artykułu, jednomyślnie na zebraniu w dniu 4 marca podnieść hasło: „Rus dla Rusi!“ — a hasło to tłumaczy sam książd Stojałowski w następujący sposób:

„Rus dla Rusi“ to znaczy, że w tak zwanej wschodniej Galicyi należy się Rusinom nie tylko równouprawienie, ale i też pierwszeństwo; że kraj ten, jak za polskich czasów, powinien się nazywać „ale i być „Rusią“, a więc ze zastrzeżeniem i za poręczeniem praw narodowych, mieszkających na Rusi Polaków, rząd i kierownictwo wszystkich spraw publicznych, powinno być oddane ludności ruskiej, aby lud ruski rządził sobą wedle woli swojej“.

A więc precz z całą tradycją historyczną, jak z bezpożytecznym rupieciem, precz z wszelkimi uniami i węzłami, precz z tylo-wiekową kulturą, precz nawet z równo-

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

— To już moja wina, — odezwała się przyjaźnie Eda, — ale bo też ostrzegam, — dodała, — że kto chce być ze mną w do-brych stosunkach, niech o interesach nie mówi. Nie cierpię tego, co nudzi. Dostaję zaraz migreny.

— Ona dostaje migreny, — powtórzył z przejęciem Robert. — To na wskroś artystyczna natura. Nam to nawet trudno zrozumieć.

— Bardzo trudno, — mruknął Rudolf.

Potem dodał głośno:

— Choćbyście mnie ukamienowali, wypowiedzieć muszę, że nie nie przyniesie wam takich dochodów, jak fabryka. Przez parę lat dawała mniejsze dywidendy, bo robiliśmy nakłady, ale tego roku, jestem pewny da piętności, a kto wie, może nawet osmnasćcie...
Taka cyfra poruszyłaby umartego. Spojrzał na brata i bratową okiem triumfatora, pewnie, że zobaczy zachwyt na ich twarzach. I nie, nie byłby nawet pewny, czy zauważył olbrzymią cyfrę dywidendy.

— Słyszysz, Robertcie — powtórzył — osmnasćcie procent!

Mimowolnie podniósł głos. Są rzeczy, które się nawet wymawia z należytym szacunkiem.

— Tego nie daje żadna inna fabryka w Łodzi. Ale też Wilhelm to głowa. Pili! fili! Okradł nas obydwóch pod tym względem. Pili! fili!...

Zapomniał zupełnie o dyplomatycznych zamiarach. Chwodził z rękami w kieszeniach, po kobiercu zascielającym salon, jakby to rolni u siebie. Zdawało mu się, że już dość tej komedii. Alboż jest na świecie człowiek tak nierozsądny, by nie zrozumieć oczywistych korzyści. Robert, wprawdzie, zawsze był waryatem, no, ale i waryactwo ma swoje granice, a wobec osmnasćcie procent dywidendy! Rozumiał, przecież, co znaczy osmnasćcie procent! Posunął się do tej suny wobec groźnych okoliczności. Są chwile, gdzie trzeba umieć ryzykować. Była to zasada Wilhelma. Był pewny jego sukcyi. Potem... no, potem, dywidenda może się zmniejszyć... naturalnie, że się zmniejszyć... Tymczasem Eda zamieniała myśli wywołana udziałem Roberta... albo też sam Robert... Czasem enodzi nagłowniej o to, by zyskać na czasie. Wiadoma rzecz, czas to pieniądz.
Zapomniał o młodych małżonkach. Od czasu, jak Rudolf zajmował się fabryką, nie miał podobnej interesowej konferencyi, bo przecież to była konferencja interesowa, brat z tego powodu umyślnie wezwał go telegramem.

— I coż będzie? — zapytał zniecierpliwiony do reszty, stając naprzeciwko małżonków.

Robert oderwał oczy od oczów Edy i spojrzął, jak człowiek ze snu zbuziony.

— Błędny się porozumieć co do mego wyc...
— Co do interesów, — przerwał Rudolf, — nie daję mu dokończyć zaczętego słowa.Eda wnieśliła się pomiędzy nich.
— Odlóżcie to na potem, — wyrzekła despotycznie, — kiedy będziecie sami.Było coś w jej głosie, co dało do myślenia Rudolfowi:
— Ah, — pomyślał, — osmnasćcie procent zrobiło wrażenie. Może bratowa nie jest tak głupia, jak się chce wydawać.Robert usmiechnął się niedbale, z widocznym znużeniem.
— Czy nie byłoby najlepiej porozumieć się za pomocą adwokata?

— Adwokata! — zawołał Rudolf — Adwokat pomiędzy nami. Zartujesz zapewne, bo przecież nie zrobisz nam tej krzywdy, ażeby sądzić...

— Ależ nie, nie, coż znowu? Mówiłem tylko, ażeby nam oszczędzić fatygi.

— Fatygi. Paradny! Nikt przecież nie może jeść ani pic cudzemi ustami. To, co miałobyś powiedzieć adwokatowi, mnie powiedz. Ot i wszystko.

Nastąpiła chwila milczenia. Rudolf uznał teraz za stosowne oznajmić o swoim małżeństwie. Uczynił to w krótkich słowach i dodał:

— Wilhelm i cała Łódź dowodzi, że popełniam szaleństwo, i owieki Edy podniosły się. Rzecz za-

czyniała być interesującą. Nie okazała tego jednak wyraźniejszym ruchem.

— Ty i szaleństwo — zaśmiał się Robert.

— W moim wieku, zakochałem się jak student.

— I ona zakochała się w panu — zawołała, podnosząc się Eda. — Małżeństwo z miłości. Brawo. Ktośby się tego spodziewał?

Rudolf nie wygłądał na bohatera romansu. Nie miał nawet do tego tytułu pretensyi. Siedział na krześle, trzymając grube opalone ręce na kolanach, oczy miał spuszczone, czerwone ozoło przecinały dwie głębokie bruzdy, zataczając lekkie łuki nad brwiami, bo namysłając się miał zwyczaj podnosić je w górę.

— Winszuję ci z całego serca — wyrzekł brat — to szlachetnie z twojej strony.

— Coż chcesz — mówił Rudolf o swojej narzeczonej — była taka dzielna, pracowała tak wytrwale...

— Ze zakochałeś się pan w jej enotach — szepnęła Eda. — Czy to w Łodzi często się zdarza?

W głosie jej czuć było wyraźnie ironię.

— Cnoty podobają się czasami — mówiła, nie odbierając odpowiedzi — ale tylko wówczas, gdy są młode i ładne. Chciałabym ją poznać.

Oczy jej błyszczały. Znalazła coś, co ją tutaj zajęło.
— Mam nadzieję — rzekł Rudolf — że...
— Naturalnie — przerwała — pan nam ją przyprowadzisz.

— Mam nadzieję, — powtórzył Rudolf — że brat mój zechce odwiedzić moją narzeczoną. Tu takie zwyczaje — dodał, zwracając się do Edy.

— Tak jest, Edo, tu kobiety królują.

Wzruszyła ramionami jakby mówić chciała: Ja królowałam zawsze i wszędzie.

Bracia rozstali się przyjaźnie, jakby dawne lody stopiły się między nimi. Konferencję interesową odłożyli na później. I jednemu i drugiemu nie było teraz pilno do prowadzić ją do skutku.

Eda spoglądała chwilę za odchodzącym. — Dżwiny kraj! — zawołała — tu widzę kochają się wszyscy, nawet fabrykanci... Przepszczam, co twój brat fabrykuje? Bar-chany, wółki, czy coś tam takiego.

— Edo! Wszakże i ja...

— Ty, — szepnęła — ty jesteś mój i nie równam cię z nikim.

Objęła mu głowę dłońmi, topiąc wzrok w jego oczach.

— Ty i on, — mówiła znowu — onity. Cieniowała te dwie sylaby w taki sposób, iż widać było całą przepaść, jaka rozdzielała braci.

— Musi ona być prześliczną — wyrzekła znowu po chwili pół głosem.

— Kto? — pytał Robert.
— Albo też pieknie zrzędną.
— Któż taki?
Podniosła ciężkie powieki i rzuciła męzowi jedno z tych spojrzeń, których nigdy rozumieć nie mógł.

(C. d. n.).

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

uprawnieniem. Ks. Stojalowskiemu za-
mian bratobójczej wani, wszczytanej przez
wrogów narodowości tak polskiej, jak i ru-
skiej; on pragnie i ze swej strony do pła-
nego już pożaru dorzuci swoją żagiewkę, do
kuchnia wytworzonego sztucznego rozgorycze-
nia dolać i swoją kropelkę jadu — bo i żarzenie
i podburzanie, to jego żywioł, to walka kla-
sowa i narodowościowa, to mgły, na któ-
rych on myśli wypłynąć.

Cel artykułu zresztą jasny i zrozumiały.
Napisano go *ad captandum benevolentiam* ru-
skiego kleru, którego pomocy ks. Stojalowski
w walce swej z kościołem może potrzebować,
a dla celów osobistych gotów on każdej chwili
zaprzedać nietyklo sprawę publiczną, ale i
swoją własną duszę.

Rozpisał się nieco obszerniej o arty-
kule ks. Stojalowskiego, bo kto wie, czy nie
zapowiada on jakiegoś nowego zwrotu w ewo-
lucji tego wykołowanego agitatora w suttanie.

Natomiast nad dalszą treścią ostatniego
numeru *Pszczółki* nie będziemy się dłużej za-
stanawiali. Nie ma w niej zresztą nic bar-
dziej na uwagę zasługującego. Znamienią cę-
chą niemal każdego ustępu jest nienawiść do
wszystkiego, co nie ma zaszczepić zaliczać się
do dworu księża redaktora, a w szczególności
do rządu szlachty i duchowieństwa. Mied-
zy innymi znajdujemy tu list dra Daniela, za-
pewniający w patetycznych zwrotach dal-
szy ciąg hecy antyrządowej w parlamencie
z powodu wyborów galicyjskich i odpis tele-
gramu, wysłanego z Czaczy Luegerowi w dniu
zaprzysiężenia go, jako burmistrza Wiednia.
Dokument ten, świadczący o przechyleniu się
się Stojalowszczyków ku antysemitom, opiewa:

„Burmistrzowi dr. Luegerowi w Wiedniu.
Na uroczystość objęcia pierwszej honorowej
posady miasta Wiednia, przesyłamy szczerze
życzenie i prosimy o Boże błogosławieństwo
dla pańskiego działania. Oby chrześcijańsko-
socyjalna idea, którą Pan przedstawiasz, nie-
tylko na ratusz wiedeński, ale też do pałacu
przy ulicy Pańskiej (pałac prezydyum mini-
sterstwa) triumfalnie wniknęła mogła.

Polscy zwolennicy chrześcijańsko-socyjal-
nej idei w Galicyi i na Śląsku: Z Galicyi:
Szponder, dr. Danielak, Szajer, Zabuda, Ku-
bik, Cerna. Ze Śląska: ks. Stojalowski,
Cienciola, Michut, Lipka, Drodz, Mazurek,
Bura”.

Wojna grecko-turecka.

Dzisiejsza sytuacja.

Niezbýt wiele przydać mamy do wia-
domości podanych już w porannym wydaniu.
Mimo sprzecznego charakteru różnych relacji
jedno jest niewątpliwem: Grecya została przy-
partą do muru i niedługo zapewne czekać
będziemy na chwilę, gdy rząd króla Jerzego
zdać będzie musiał kraj na łaskę i niełaskę
wroga.

O odzyskaniu honoru przez Grecję na
polu walki mowy być nie może, ale mogą
mocarstwa zlagodzić swą interwencję bolesne
skutki klęski. Nie spieszo im jednak.

Jak z Berlina donoszą, propozycję Anglii
o zwołanie konferencji mocarstw dla uregu-
lowania kwestii wschodniej, wprost odrzuca
większość tychże mocarstw, a chociaż wia-
domość ta nie wyszła ze źródła niewątpliwie
autentycznego, całe zachowanie się mocarstw
przemawia za jej prawdopodobieństwem.

Grecya dziś już nie miałaby nie przeciw-
temu, by mocarstwa zechciały pośredniczyć,
mimo znałej buńczucznej uwagi Rallisa, iż
tego nie pragnie. Droży się ona tylko o for-
mę sprowokowania interwencji. „Charaktery-
styczna pod tym względem wiadomość przy-
nosi Agencja Havasa z Aten. Oto minister
spr. zewn., Skuludis, w rozmowie z dyploma-
tami „nie oświadczył się wprawdzie przeciw
pośrednictwu mocarstw, stanowiąc jednak
odmówił temu, aby Grecya o to pośrednictwo
prosiła”. Przypuszczać jednak wypada, że i
tego skrupułu pozbyć się będzie musiała Gre-
cya w bardzo krótkim czasie.

Carska gratulacja.

Z Konstantynopola donoszą: Maksymow,
dragoman rosyjskiej ambasady, zjawił się u
sultana i złożył mu w imieniu cara życzenia
za karą postawę wojsk tureckich i ludzkie
onchodzenie się z rannymi.

Spóźnione pomysły.

W Paryżu utworzył się komitet dla wer-
bowania ochotników do armii greckiej.

Do *Daily Telegraph* donoszą, że na
Mitylenie wybuchło powstanie na korzyść
Grecyi.

Na Krecie.

Z Kanei donoszą: Rozeszła się pogłoska,
że wojska greckie zostały z Krety odwołane,
aby służyć bronić granic własnego kraju. Na
wielu punktach wyspy słyszeć można głosy
miedzy powstańcami, aby przyjąć autonomię
i żyć w zgodzie z muzulmanami. Przywódcy
jednak powstańców oświadczyli, iż nie przy-
stąpią pierw do pertraktacji, zanim nie
będą znali szczegółowo projektu autonomii.

Prowizoryczny gubernator Krety, Izmail
basza, zaprotetował przeciw uchwale admi-
rałów, zezwalającej mieszkańcom wyspy zaopar-
trywać się w wyznosie w miastach, obsado-
nych wojskami europejskimi i zażądał, ażeby
blokada albo zupełnie została zniesiona, albo
też utrzymana w całej pełni.

Floty.

O flotach obu stron walczących podaje
następujące szczegóły *Nord. Allg. Zeit.*: Li-
czebnie silna flota grecka ma być większą
nad turecką, że lepiej jest zbudowaną. Skła-
da się z operującej floty, ze statków mających
na celu obronę wybrzeży, z t. zw. statków
szkolnych i pomocniczych.

Flota operująca składa się z 3 pancerni-
ków zbudowanych w latach 1889 i 90, z ka-
nonierki opancerzonej, z krzyżowca, z 2 sta-
tków transportowych, z 4 kanonierek zwy-
kłych i z 13 torpedowców, zbudowanych w
Szecinie i w Anglii. Trzy pancerniki mają

105 metrów długości, 16 metrów szerokości,
6 1/2 metra głębokości i 4855 ton objętości,
wszystkie trzy posiadają po 2 śruby, a siła
machin (6700 koni) nadaje im szybkość 31 1/2
kilometrów (17 mil morskich) na godzinę.
Pancerz jest 35 centymetrów gruby. Każdy
z tych pancerników ma 27 dział większego
lub mniejszego (27 cent. do 5 i pół cent.)
kalibru. Wymienione statki odpowiadają mniej-
więcej IV. klasie pancerników niemieckich,
są silniejsi i lepsze od każdego tureckiego
okrętu wojennego.

Krzyżowiec na 1.770 ton objętości, nie
jest opancerzony, ma 10 dział i pędzi 16 mil
morskich w godzinie. O statkach innych ka-
tegorii nie warto się rozpisywać wobec małej
ich wartości strategicznej, bo z wyjątkiem 13
torpedowców, które jedynie skutecznie zdoła-
łyby bronić wybrzeży, widzi się w nich same
typy przestarzałe.

Flota turecka, której mała wartość uwy-
datniła się tak jaskrawo w uświłowianym, a nie-
udanym wyjeździe na pełne morze, składa się
z 7 wielkich pancerników, 78 mniejszych,
z 3 kanonierek opancerzonych, z 4 łodzi tor-
pedowych, z 36 torpedowców i z wielkiej li-
czby nieopancerzonych statków, dziś niezda-
tnych wcale do walki. Na 7 wielkich pancer-
ników, dwa tylko budowane były po roku
1870-tym („Messudje” i „Hamidje”) a trzy
zmodernizowano w r. 1873. Wielkiej wartości
w razie bitwy nie posiadają one. Tak mniej-
sze pancerniki, jak i kanonierki, budowane
przed 30 laty, nie posiadają najmniejszej war-
tości. Jedynie, praktyczne znaczenie mają tor-
pedowce, a te, jak widzimy, są bezcenne.

Nieuzupełniona flota tureckiej tkwi nie-
tylko w materyalu, lecz i w personalu. O ewi-
czeniach, kształcących oficerów i marynarzy,
nigdy nie było mowy; flota spała w Darda-
nelach i dlatego niezdolną jest obecnie do za-
kończenia wojny kilku smiałymi atakami na
Ateny.

Wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm demonstruje w dość
pomysłowy sposób przeciw odrzuceniu przez
parlament kredytów na powiększenie floty.
Niedawno *urbi et orbi* porożył „tabele ma-
rynarskie”, mające wykazać szczupłość ma-
rynarki niemieckiej, obecnie zaś zarzucił ma-
gistraty wszystkich miast niemieckich „poro-
nawczą tabelę marynarską”, dowodzącą, że
rzekomo w ostatnim dziesięcioleciu reduko-
wano siłę morską Niemiec. Według tej tabeli
posiadały Niemcy w 1886 roku 27 okrętów
z 2.343 działami. Na trzech statkach flago-
wych udawali się trzej admirałowie na czele
trzech dywizji morskich, aby na obcych wo-
dach, czy to w Ameryce, czy w Zanzibarze,
czy w Kamerunie popierać przemysł nie-
miecki i zjednywać poszanowanie dla cesarskiej
bandery. Jakżeż się czasy zmieniły! W ze-
szłym roku Niemcy rozporządzali, (jak twier-
dził Wilhelm II.), zaledwie 14 okrętami z 168
działami. Statku flagowego nie było wcale
i wskutek tego do służby tej przeznaczono
pancernik wojenny „Cesarz”.

Na jego pokładzie ułóż się jeden admirał
na czele jednej dywizji na wschodnio-azya-
tyckie wody dla ochrony niemieckich intere-
sów. W Ameryce nie ma bandery niemieckiej.
Korwety i fregaty były przed 10 laty lepsze,
a przynajmniej takie same, jak tego rodzaju
okręty innych państw. Dziś zaledwie 4 krzy-
żowce zbudowane są według nowszej techniki.
Tymczasem Francya ma 48 krzyżowców,
zdolnych do boju, Rosya 14, a Anglia 94.

Nawet *Fr. Ztg.* wobec tych fabrykowa-
nych dla agitacji wywodów cesarza, powiada:
„W kogoż to naprawdę pragnie się wierać,
że marynarka niemiecka zmniejszyła się od
1886 r.? Od chwili wstąpienia na tron obec-
nie panującego cesarza zbudowano lub pre-
liminowano fundusze na zbudowanie 91 okrę-
tów wojennych, między tymi 14 pancerników
i 16 krzyżowców. Cesarz sam niedawno obli-
czył ilość pancerników i krzyżowców na 28,
obecnie nagle jest ich tylko 14. Nieprawdą
jest, że niemieckie okręty mają mniejszą zdol-
ność bojową od okrętów państw innych. Wła-
śnie w Anglii i Francyi słychać ciągłe skargi
na zły stan floty”.

Liga kontynentalna. Do *Munch. Allg.
Zeit.* donoszą z Paryża ciekawe szczegóły
o zamiarach polityki rosyjskiej, które nieda-
wno znalazły wyraz w (omawianym przez nas)
artykule *Peter. Wied.* W Petersburgu podobno
panuje wielkie rozgoryczenie na Anglię, bo
jej przypisują winę za wybuch wojny grecko-
tureckiej. *Belle noire* całej sprawy ma być pre-
mier angielski lord Salisbury. On posunął
machawelską i aż do cynizmu samolubną po-
litykę swoją do ostateczności, zawiązał spółkę
z greckim komitetem rewolucyjnym, a równo-
cześnie w dwulicową zabawiał się grę z kró-
lem Jerzym i jego rządem. On to przesko-
dził projektowi rosyjsko-niemieckiemu w spr-
wie blokady greckich wybrzeży i przygotowy-
wał przez intrzygi w Konstantynopolu wojnę.

Carowa wdowa, w której rękach zbiegają
się wszystkie pałacowe intrzygi, nie może prze-
baczyć Anglii, że dzięki jej król Jerzy, uko-
chany brat carowej, może runąć wraz z całą
dynastją. Sam Mikołaj II. obawia się, aby
ruch grecki, który miał początkowo cechę
manifestacji patriotycznej, nie zamienił się
w wielką antimonarchiczną rewolucję, któraby
na gruzach królestwa dążyła do zbudowania
republik.

Niechęć Rosyi do Anglii schodzi się z nie-
chęcią Niemiec i Francyi. Austro-Węgry stoją
po stronie Niemiec i Rosyi, a Włochy trzy-
mają się na uboczu. Wobec takiej sytuacji
uważają w Paryżu za rzecz prawie pewną,
że dojdzie do skutku koalicja państw konty-
nentu, mianowicie Niemiec, Rosyi, Austrii
i Francyi, której zadaniem będzie przeprowa-
dzić pacyfikację półwyspu bałkańskiego i na-
gromadzić Anglii różne kolonialne trudności
w Afryce i Azji.

Gdyby się zmusiło Anglików do strze-
żania kolonii, odwróconoby ich uwagę od Wsch-
du europejskiego, uporządkowałyby się tam
stosunki, — a oni musieliby se *soumettre ou
se démettre* dobrowolnie lub przemocą. Gdyby
się taki plan powiódł przestałaby Anglia grać

na pierwszych skrzypcach w Europie, a w
miejscu fałszywego „koncertu europejskiego”
nastąpiłaby inna organizacja polityczna, oży-
wiona siłą i dobrą wolą zapewnienia Europie
pokoju. Oczywiście we Francyi musiałaby
żywić demagogiczne i republikańskie pofol-
gować, aby ułatwić rządowi zgodne postępo-
wanie z państwami przyszłej koalicji.

KORESPONDENCJE.

Kraków, 3 maja.

(Pamiętkowe nabożeństwo. — Towarzystwo strze-
leckie. Jeszcze o obrazie Matejki Joana
d'Arc. — Z posiedzenia Rady miejskiej).

W przepelnionym publicznością kościele
ks. Pijarów, odbyło się dziś uroczyste nabo-
żeństwo pamiętkowe, z okazji 106 rocznicy
ogłoszenia konstytucji 3 maja. Liczne cechy
krakowskie przybyły ze sztandarami; chór
męski amatorów śpiewał podczas mszy odpo-
wiednie pieśni.

Piękną i pełną głębokich myśli polity-
cznych, zastosowaną do okoliczności mowę,
wygłosił podczas nabożeństwa z ambony, rek-
tor Pijarów, ks. Tadeusz Chromecki. Szczeg-
olnie ważnym i silnym był ustęp, w którym
kapłan udawał analogię pomiędzy twór-
cami niebezpiecznej Targowicy, a dzisiejszymi
wyznawcami zasad t. z. trojkojałności. Jedni
i drudzy z sobkownictwa i pychy działali na
szkodę Ojczyzny, na odroczenie upragnionego
dnia odzyskania niepodległości.

W zarządzonych wczoraj wyborach za-
rządu tutejszego Towarzystwa Strzeleckiego,
przesesem w miejsce dra Jana Hajdukiewicza,
który z godnością tej, z powodu smutnych wy-
padków w rodzinie zrezygnował, wybrano
p. Wiktora Redykę, właściciela apteki. Jego
zastępcą wybrany p. Leon Zieleniewski, wła-
ściciel fabryki. Do zarządu jako nowych
członków wybrano pp. dra Serafina Chmur-
skiego, adwokata, Jana Fiszera, kupca, Jacka
Matusińskiego, budowniczego, Władysława
Niewiarowskiego i Władysława Turskiego,
urzędników. Rozpoczęło się też strzelanie
wiosenne, po którym nastąpiła uczta wspólna,
podczas której wznoszono toasty na cześć no-
wego prezesa i zarządu.

W ważnej sprawie wspaniałego obrazu
Jana Matejki, Joanna d'Arc, co do którego
zachodziła kwestya, czy jest on prywatną
sukcesją i jako taka, własnością pozostałej
rodziny, czy też darem uczynionym przez
Matejkę za życia narodowi, długoletni sekre-
taryz wielkiego artysty, p. Marjan Gorzkowski,
ogłasza pismo, w którym oświadcza się za
tem drugim przypuszczeniem.

Pan Gorzkowski mianowicie posiada wła-
snoścoryny list śp. Matejki, przeznaczony nie-
gdyś do ogłoszenia w dziennikach, którym
twórca ofiarował obraz „Joannę d'Arc”, na
własność publiczną i pragnął, aby dzieło to
zdołało orestaurowane komnaty królewskie
na Wawelu.

Obecnie, jak wiadomo, rodzina Matejki
sprzedaje obraz prywatnemu właścicielowi,
podobno za bajecznie niską cenę 6.500 zł.
Jest rzeczą smutną, iż nikt dotąd nie czuje
się dostatecznie uprawnionym, do windykacji
praw publicznych, jeżeli, o ile sądzić wolno
z wynurzeń p. Gorzkowskiego dzieło omawia-
ne jest rzeczywiście nie prywatną, lecz naro-
dową własnością. W każdym razie utrata
obrazu będzie dla Krakowa dużą stratą, go-
dziłoby się więc, aby ludzie poważni zbadali
dokładnie *meritum* tej sprawy.

Dziś odbyło posiedzenie Rady miejskiej,
w której poświęcono było sprawie koncesyi
na utrzymywanie dotychczasowej i budowę
nowych linii tramwajowych w mieście. Jak
pisałem przed paru dniami, sprawa bardzo
poruszyła opinię, to też rzecz ta wywołała
obszerną dyskusję, w której liczni członkowie
Rady zabierali głos. Referentem znanych wni-
osków sekcji prawniczej był dr. Rotwein.
Jako stanowczy przeciwnik udzielenia kon-
cesyi na lat 45 w warunkach przez *Słowo
Polskie* już ogłoszonych, wystąpił dr. Sein-
feld, adwokat i w długim przemówieniu
domagał się przejścia nad wnioskami sekcji
prawniczej do porządku dziennego.

Przedłożył natomiast wnioski własne,
aby gmina postarała się, o koncesję dla sie-
bie, aby sama zbudowała tramwaje, wreszcie
aby zniewoliła Towarzystwo do zamienienia
obecnie jedynej linii konnej, na elektryczną.
W ogóle w przemówieniu swojemu dążył do
zupełnego zerwania dotychczasowych stosun-
ków ze Spółką zagranicznych kapitalistów
obecnie utrzymujących przedsiębiorstwo tram-
wajowe w Krakowie.

W głosowaniu za temi wnioskami oświad-
czył się tylko sam wnioskodawca, zaś Rada
postanowiła przejść do dyskusji szczegółowej
nad wnioskami sekcji i w tym celu odbe-
dło się jutro drugie, wyłącznie tej sprawie po-
święcone nadzwyczajne posiedzenie.

O ile sądzić wolno z przebiegu obrad
i nastroju większości członków Rady, zapadną
jutro uchwały w myśl wniosków sekcji pra-
wniczej, t. j. iż Spółka tramwajowa żadaną
koncesję otrzyma.

Powszechny kongres pocztowy.

Kongres ten zbiera się jutro w Waszyng-
tonie. Spotkają się w stolicy Stanów Zjedno-
czonych przedstawiciele wszystkich narodów
starszej cywilizacji, nie wyłączając nawet za-
przeważaj ekscyzyjnych Chin. Braknie jedynie
w Waszyngtonie delegatów despotyji zewne-
trno-afrykańskiej i grupy wysp Oceanu Wiel-
kiego, które jeszcze spoczywają w mrokach
pierwotnych urządzeń państwowych i nie na-
leżą do rodziny narodów kulturalnych. Bra-
knie w Waszyngtonie także reprezentantów
miniaturowych, udzielnych państwek Monaco,
Andorry, Liechtenstein i księstwa Mari-
no — bo one wszystkie nie mają samodziel-
nych organizacji pocztowych i należą do admi-
nistracji poczt francuskich, hiszpańskich, wło-
skich lub austriackich. Wziętem górkim dla
kongresu będzie sprawa *transita*. Dotych-
czas państwa, ekspedujące listy, chowały dla
siebie porto, pobierane w postaci znaczków

pocztowych i chroniły się od przesyłania nie-
opłacanych listów zapomocą wprowadzenia
pośredniego przysmu portowego, polegają-
cego na nałożeniu podwójnej opłaty na odbie-
rającego list, nieopatrzony markami. W za-
mian państwom, które przewoziły pocztę
przez terytoria swoje, wynagradzały kosztą
przewozu w wysokości 2 franków od kila li-
stów, ewentualnie 25 cent. od kila druków.
Oprócz tych 2 fr. pobierały niektóre kraje
nadwyżki, i tak Stany Zjednoczone Północnej
Ameryki otrzymują 6 fr. od kila transportu
do Japonii, a oprócz tego morskie porto wy-
nosi 15 fr. To wynagrodzenie transitowe do-
chodzi do bardzo znacznych sum, stanowią-
cych w budżetach wielu państw bardzo po-
ważną pozycję. Niechaj za przykład posłuży
choćby fakt, że zarząd poczt angielskich za-
płacił w 1895 r. transiowych należytości
Włochom i Francji 1,400.000 marek, a ma-
luka Belgia, jako pośredniczka w doprowa-
dzeniu angielskiej i amerykańskiej poczty do
Austro-Węgier i Niemiec i z tych państw na
zachód ma w transie pocztowym jedno z naj-
pożniejszych źródeł, zasilaających jej skarb.

Z praktyki kilkunastoletniej okazało się,
że na systemie zgarniania opłat dla siebie
i wynagradzania państw transportowych, naj-
lepiej wychodzą kraje, geograficznie szczupłe,
zaś duże państwa systematycznie bywały
krzywdzone. Wobec tego wystąpiły Niemcy
z inicjatywą zniesienia transiowego wynagro-
dzenia — lecz w Waszyngtonie spotkają się
z ogromnym oporem tych krajów, które z tran-
situ duże odnoszą korzyści. O ile się zdaje,
wyłoni się myśl, aby utworzono wspólną, zje-
duńczoną międzynarodową kasę, którą z up-
ływem każdego roku rozdzielała dochody
w stosunku do ilości kilometrów.

Poruszoną ma być także myśl utworzenia
pocztowej marki powszechnej. Jest
to kwestya wogóle nadzwyczaj trudna i nie-
bezpieczna, a ze względu na bimetalizm, mo-
nometalizm lub papierową walutę, obowiąz-
ującą w różnych państwach prawie niemożliwa.
Wartość marki uczynionoby zawisłą od flu-
ktuacji złota lub srebra. Taka innowacya wpły-
nęłaby niekorzystnie nie tylko na sprawy po-
cztowe — ale byłaby ważnym, destrukcyjnym
czynnikiem w życiu ekonomicznym narodów.
Nie ulega bowiem wątpliwości, że marka jest
rodzajem miniaturowego banknotu, jest *par
excellence* drobną monetą. Ta drobna moneta,
mogłaby wpłynąć ujemnie na mały handel
i przemysł różnych krajów i mogłaby spro-
wadzić nieprzewidziane następstwa w dzie-
linie gospodarstwa różnych krajów. W każ-
dym razie kongres obecny ze względu na
wspomniane powyżej dwie kwestye — będzie
arcyciekawy i dostarczy dużego niewątpliwie
materiału do wyjaśnienia cywilizacyjnych i han-
dlowych stosunków świata.

KRONIKA.

Lwów, 4 Maja.

Jutro:
— 5 Maja. Środa. *Plusa 5 papieża*.
— Wschód słońca o godzinie 4 min. 42 rano,
zachód o godz. 7 min. 13 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1863, Czechowski pobit
Moskali pod Ostrowcem.
— Zgromadzenie tygodniowe Towarz. politechni-
cznego.
— O godz. 7 wieczór pogadanka w Czytelnii
katolickiej.
— O godzinie 7 1/2 wiecz. w teatrze hr. Skarbka:
„Trilby”.

Uroczystość św. Floryana obchodzący
dzisiaj straż. ognia ochotnicza i straż miejska,
oraz kontiniarze.
O godz. w pół do siódmej rano sformował się
pochód. Wyruszyli do kościoła Karmelitów obie
straże, ochotnicza ze sztandarem pod przewod-
nictwem prezesa p. Roberta Kleina i na-
czelnika Brunoa Hrylewicza, miejska z sierżan-
tem Janem Cieszymem na czele. Towarzyszył po-
chodowi tren, złożony z jednej sikawki, jednej
bezciki i jednego wozu osobowego. Na czele szła
orkiestra Harmonii.

W kościele odbyło się solenne nabożeństwo,
po czem nastąpił powrót w paradyzie przez ulice
Czarneckiego, plac Halicki i ul. Halicką do ra-
tusza. Tam pochód się rozwiązał.

O godz. 9-ej również w kościele Karmelitów
odbyło się solenne nabożeństwo dla kominiarzy,
na które pospieszyli oni z chorągwią pod prze-
wodnictwem starszego, p. Gerbera.

Dziś wieczorem w lokalu straży ochotniczej
w Ryнку odbędzie się wieczorek dla członków,
połączony ze śpiewem, deklamacją itd.

Św. Wojciech i jego 900-letni obchód
u nas. Związek katolickich Towarzystw ogłasza
następującą odezwę: „Gdy w starym grodzie Le-
cha, przy trumnie narodowego patrona i męce-
nika cała Wielkopolska kłęczy, u nas cicho, choć
mamy się za równie dobrych Polaków i obchody
narodowe urządzać skwapliwie. Czyżby uroczy-
stości gnieźnieńskie były dla nas nie dosyć naro-
dowe? Smutny to objaw, który świadczy, że brak
nam serca dla pamiętek dziejowych, mających tło
kościelne i cywilizacyjną doniosłość. Wszak nale-
żało i naszą religijność okazać i solidarności
z najpięszszą stolicą Polski zmanifestować. Boć
Lwów to dziś także stolica, na którą cała Polska
patrzy, a to obowiązuje trzymać pierwszeństwo
w sprawach obchodowych cały naród, a co więcej
bo cały katolicki kościół. By choć w części sławę
grodu naszego utrzymać i bodaj w skromnej mie-
rze uczcić dziewiętną pamiętkę męczeństwa
św. Wojciecha, Arcybiskupa Najśw. Maryi Panny
Królowej Korony Polskiej, postanowiło w niedzielę
dnia 9 maja b. r. urządzić zebranie w sali „So-
kola”, gdzie po odpowiednim przemówieniu zna-
nego mowy, profesora Majerskiego, „Lu-
tnia”, wykona przesłanie oratorium Sołtyśa „Słu-
by Jana Kazimierza” (słowa Seweryna Duchni-
skiej). Wstęp będzie za biletami, które nabywać
można w księgarni p. Gubrynowicza & Schmidta,
lub w „Czytelnii katolickiej” (Rynek 1. 20), oraz
chód przeznaczony w polowie na Związek katoli-
ckich Towarzystw i zakładów dobroczynnych
a drugą połowę na rzecz Oddziału opieki nad
terminatorami p. w. św. Stanisława Kostki. Bliższe
szczegóły doniosą plakaty. Kto się czuje Polakiem
katolikiem do głębi duszy, nieomieszka skrzy-

stać z tej sposobności, by biorąc udział w owem
zebraniu, swą część dla wielkiego Apostoła i mę-
czennika Polski zmanifestować, wspaniałą pieśnią
narodową ducha pokrzepić i jałmużnę dla bie-
dnych zostających pod opieką pomienionych To-
warzystw dobroczynnych złożyć”.

Z miasta otrzymujemy w sprawie parku
Kilińskiego list następującej osnowy:

„Rozpoczęły się z wiosną tłumne wędrowki
inteligencji miejskiej do parku Kilińskiego, tego
jedynego ustronia we Lwowie nie zawojowanego
dotąd przez tłumy chałatowców.

Ogromnym kosztem i z całą pieczołowitością
stara się miasto, od chwili założenia parku o sta-
ranne utrzymanie ścieżek i ogrodu.

W ubiegłym roku ustawiono nawet restaura-
cyę przemienioną z pawilonu wystawowego miasta
Lwowa, coż kiedy ten przybytek dla głodujących
i spragnionych jest dostępnym tylko w porze
dniej. Już o zmierzchu trudno się tam dostać
z powodu panujących w parku ciemności. Restau-
rator w dobrze zrozumianym własnym interesie
oświetlił migotliwem lampami teren restauracyjny
Światło to jednak nie wystarcza do oświetlenia
ścieżek prowadzących do bramy nad strumieniem
brzegami sadzawki.

Wobec tego, iż w pobliżu bramy wchodowej
do parku znajduje się stacja kolei elektrycznej
ustawienie 2 lub 3 lamp łukowych nie przedstawia
wielkich trudności, ani kosztów a park byłby do-
stępnym w porze wieczornej, także dla tych, co
duie całe zmuszeni przebywać przy pracy w
dusznych lokalach biurowych lub sklepowych,
mają jedyną sposobność do odetchnięcia świeżem
powietrzem tylko wieczorem”.

Do tych słusznych uwag dodać wypada, że
i dla nas nierozumiałą jest niechęć komisji
elektrycznej do oświetlenia parku, a to tem mniej,
że siły prądu nie brak.

Kursa dla urzędników skarbowych.
Nowa ustawa o podatku dochodowym, wkrótce wejść
mająca w życie, powoduje konieczność bliższego
poznajomienia z nią urzędników. W tym celu wła-
dza skarbową we Lwowie utworzyła dla swych
urzędników fachowych, kurs naukowy o ustawach
podatkowych. Nadto przyjeździe do Lwowa pod
koniec bież. mies. radca w ministerstwie skarbu
i prof. uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Robert
Mayer z kilku urzędnikami ministeryalnymi i bę-
dzie miał wykłady dla urzędników skarbowych
o nowych ustawach podatkowych. Należy kursa zo-
stać też powołani referenci podatkowi starostw
z całego kraju. Dr. Mayer będzie miał także szereg
wykładów o nowej ustawie podatkowej dla pu-
bliczności w sali ratuszowej.

Najnowszy Skorowidz wszystkich miej-
sowości w Galicyi, W. Księstwie Krakowskiem
i na Bukowinie wyszedł świeżo we Lwowie, w opar-
cowaniu p. Jana Bigo, kontrolora pocztowego. Do
Skorowidza dołączona jest najnowsza mapa Galicyi
i Bukowiny, a względnie on wszystkie zmiany
terytorjalne w kraju, aż do ostatnich dni. Skoro-
widz zawiera także oznaczenie starostw, sądów po-
wiatowych, urzędów parafialnych, pocztowych i te-
legraficznych, cyfrę ludności, nazwiska właścicieli
dóbr tabularnych, wykazy i zestawienia sądów,
dyrekcyi skarbu, posterunków żandarmerji, wre-
szcie streszczenie przepisów pocztowych, telegra-
ficznych, odnoszących się do kas oszczędności i te-
lefonów. Podręcznik to pożyteczny i niezbędny
dla każdego biura, instytucji i wogóle dla wszyst-
kich, prowadzących interes, a przyda się tem
bardziej, że dawne skorowidze, wskutek zmian
zaższych od czasu ich wydania, zawierają wiele nie-
dokładności i do użytku służyć już nie mogą.

Pomnik Mickiewicza. Czytamy w *Kurj.
wars.* Jak wiadomo, kwestya budowy pomnika
Mickiewicza, została już w zasadzie zdecydowana
w sposób przychylny.

licytację na budowę gmachu szkoły polskiej w Białej.

Nowa taryfa adwokacka. Wiece delegatów austriackich Izby adwokackich uchwalił wczoraj 27 głosami przeciw 7 nową taryfę adwokacką, wedle której za przeprowadzenie pomniejszych procesów, oznaczone są stałe honoraria. Reprezentant rządów, szef sekcji Klein, oświadczył, iż rząd taryfę tę zaakceptuje.

Medal dla Polki. Na wystawie ogrodniczej w Berlinie przyznano pannie Annie Karłowskiej z Poznańskiego, uczennicy szkoły ogrodniczej dla kobiet we Friedenau, pierwszą nagrodę, wielki medal srebrny — za plan ogrodu warzywnego.

Matka podpalaczka. W Uhrnowie górnym (pod Stanisławowem) niejaka Marwa Dziędzińska, nalogowa pijacka pokłóciła się z własnym synem Oleksą o jakieś 15 zł spadkowych pieniędzy — i z zemsty podpaliła jego dom. Całe obejście Oleksy zgarało do szczytu. Szkoda przewyższa 1000 złotych. On sam, ratując z płomieni swoje dziecko, a mało co nie zginął. Domniemana podpalaczka oddano do sądu.

Niezwykły wypadek. W Malogoszcu, w gub. kieleckiej, przy ekshumacji zwłok włościanina Wincentego Nalasa, dokonanej w obecności lekarza i sędziego śledczego, wezwano do pomocy kilku mieszczan, pomiędzy innymi Marka Wesołego, liczącego lat 61. W czasie oględzin, Wesoły, wraz z innymi zajęty przewracaniem zwłok, nagle zachwiał się i padł martwy.

Zagadkowy dramat. Donoszą z Warszawy: Na Krakowskim przedmieściu nagle upadła bezprzytomnie jakaś młoda kobieta. Była to, jak się przekonano w szpitalu, 30-letnia Stanisława Szczerbińska, niedawno przybyła z Jadowa, która w celu samobójczym zażyła znaczną ilość chloru wapna. Wkrótce potem, do tegoż szpitala dostawiony został także w stanie nieprzytomnym zobotnik fabryczny Adam Alperski, który w celu samobójczym napił się amoniaku. Pozostawił on kartkę wyjaśniającą, że dowiedziawszy się o śmierci Stanisławy Szczerbińskiej, w kt. tej kochał się bez wzajemności, odbiera s-bie życie. Blizsze stosunki tego dramatu i wzajemność do siebie stosunków dwojga tych osób nie są wiadome. Oboje zamachów samobójczych nie przeżyją.

Morderstwo z zazdrości. Z Syrakuz donoszą: Pewien woźnica, przewożący ciężary do Modica, zawążył na drodze kufaż krwi. Ślady od niej prowadziły w bok aż do sąsiedniej studni. Widocznie, spełniono tu jakąś zbrodnię; woźnica dał tedy znać karabinierom — i ci rozpoczęli śledztwo. Najpierw nie potrafili nic rozróżnić w studni, następnie przecięli jeden z karabinierów spuszczonej został na linie w głąb studni — i odkrył tam zwłoki jakiegoś człowieka. Przywiązał do jego ciała linę i dał znak, ażeby trupa wydobyto. Tymczasem dokola studni zebrał się tłum ciekawych. Zaledwo ukazywał się zwłoki, okryte ranami, gdy z tłumu wybiegła młoda dziewczyna Concetta Avola; placząc i wrząc sobie włosy z głowy, oświadczyła, że to jest jej narzeczony Pasquale Caruso, który rano wyszedł z wioski, udając się do Syrakuz. Przyjaciele próbowały uspokoić dziewczynę, ale ta odepchnęła je — i wskazując w tłumie jakiegoś młodego wieśniaka, zawołała: „To jest morderca”. Ludzie, przerażeni, zaczęli cofać się od tak oskarżonego, którego nazwisko było Angelo Cavallo. Ten przez chwilę się bał, aż wreszcie wystąpił naprzód. „Tak jest rzekł, to ja zamordowałem Pasquale. Odbił mi Concettę i zemiściłem się za to. W roku zeszłym na Wielkanoc byłem jej narzeczonym. W tym roku przebiła mi serce zatrutym nożem. Stało się to przez niego. Ale i ona nie będzie miała teraz wesolych świąt”. Zdarzyło się to w samą wielką sobotę.

Samobójstwo. Jeden ze znanych w Poznańskim obywateli Mieczysław Łyskowski, dziedzie Jelitowa, syn zmarłego dyrektora banku „Kwiecieńskiego i Potockiego” odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Liczył lat nie więcej, niż 30. Powód samobójstwa niewiadomy.

Wykonano wyrok śmierci. W piątek wykonano wyrok śmierci w Liberu na Bernardzie Kruschem, liczącym lat 26, skazanym na karę śmierci za zamordowanie 60-letniej staruszki.

Z Friedrichshau donoszą do monarchijskich, bismarkowskich *Allgemeine Blätter*, że książę Bismarck nosi się z zamiarem zbudowania sobie i swej rodzinie mauzoleum w połączeniu z kaplicą dla rodziny książęcej i dla gmin okolicznych. Zwłoki księżny Bismarckowej mają zostać przeniesione z Warzyna.

Straszna śmierć spotkała trzech ludzi onegdaj w Warszawie. Przy oczyszczeniu dołu ustępowego na jednej z posesyji przy ul. Ostrowskiej zostali zaduszeni przez gazy zabójcze dwaj robotnicy kompanii asenizacyjnej Kaczmarek i Siemiątkowski, oraz stróż domu Zabielski.

Z Lutni. Próba chóru mieszanego z orkiestrą, z oratoryum prof. Soltysa „Śluby królewskie”, odbędzie się we środę dnia 5 bm. o godzinie 7 wieczorem, w lokalu własnym (pasaż Hausmanna l. 7. II. piętro).

Ze stawów Pamięńskich. Tow. żyźwiarskie prosi nas o oznajmienie, że w środy i niedziele, począwszy od godz. 5 1/2, popołudniu, przygrywać będzie na stawach Pamięńskich, na przemian muzyka 24 i 30 pułku piechoty. Ceny wstępu i zabaw pozostają niezmienione, także i w dniach, kiedy gra muzyka wojskowa. Bufet i restaurację utrzymuje tam p. Robert Tomicki.

Na szkołę ludową złożył Centralny Zarząd przedsiębiorstw górniczych Stanisław Szczepanowski we Lwowie, z okazji rocznicy konstytucji 3-go maja kwotę 22 zł. 50 ct.

Pesiedzenie rady nadzorczej Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina” odbędzie się we Lwowie d. 9-go maja rb.

Biuro Tow. bratniej pomocy słuchaczy weterynaryi we Lwowie, zostało przeniesione do gmachu szkoły weterynaryi.

Konkursy. Namiestnictwo ogłasza konkurs na posadę rachmistrza przy inspektoracie miar i wag. Termin do 20 maja r. b.

Wydział Rady powiatowej w Skalecie rozpisał konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Tarnorudzie. Termin do zgłaszania się do d. 31 maja.

Mianowania kadrowe górnicze w Wieliczce: Wacław Benda, Maksymilian Tambor i Gustaw Paulin mianowani zostali starszymi robotnikami.

Zmarli: We Lwowie Józef Klotz, kapitan wjsk austriackich, lat 55. — Szczepan Galiński, tow. muniarski, lat 52 — Jan Kłimekiewicz, towarzysz kamieniarz, lat 29. — Kornej Stronicki, proboszcz grecki-kat. — Brune, w dekanacie łubawskim, przeżywszy lat 80.

Błyski humoru.

B. Muszę przyznać, że dzisiaj jestem całkowicie szczęśliwym.

W. Cóż takiego?

B. Spłaciłem wszystkie długi, co do grosza. Udało mi się pożyczyć tyle, że wystarczyło.

(Tit. Bits).

Nauzyciel: Gdyby kto przyniósł twoim trzem siostronom pięć fantów cukierków i siedm fantów karmelków, coby każda dostała?

— Bołu zębów, proszę pana profesora.

(Bies. Lit.)

Bracia Goncourt jako modernisci.

Tyle się dzisiaj mówi i pisze o modernizmie w literaturze i sztuce, tak wysoko stawia się ludzi nowych kierunków, że doprawdy warto się cofnąć tą samą drogą, aby dojść punktu jej wyjścia.

„Madame Bovary”, arcydzieło naturalistyczne Flauberta, było początkiem tej drogi, po której idzie cały szereg nowoczesnego modernizmu. Flaubert wprowadził nowe idee do opowiadanej poezji. On stworzył źródło jej rozwoju, on pozwolił się naśladować i przetrwać, a jego myślami i jego artystycznym układem żywi się dzisiaj cała garść młodych i najmłodszych. On był mistrzem dla dwóch uczniów, którzy jego nową sztukę, jako nowość posunęli w rozwoju i formie podali naszemu pokoleniu. Flaubert porzucił wprawdzie pigułkę i salonowe bohaterki krwi i zniżył się, ale o stopień tylko. Jego bohaterka należała jeszcze do klasy posiadającej — była „bourgeoise”. Natomiast uczniowie jego, bracia Goncourt poszli dalej i w najniższych sferach znaleźli godnych bohaterów dla swego pióra. Aristokraci z pochodzenia i ducha, dwaj ci pisarze z zamilowaniem studiowali dotąd wiek XVIII, jego blizsze sąlony, pełne finezyi i dowcipu damy wielkiego świata, a miłość czasów przedrewolucyjnych posiadała dla nich prawdziwy urok. Naraz, zmienili temat, bo „Madame Bovary” inne pokazała im światy. Bohaterka ich romansu jest zwykłą służącą Germinie Lacerteux. W przedmowie do tej powieści starali się usprawiedliwić zmianę tematów — bo formy artystycznej nie zmieścili nigdy, należąc zawsze do artystów, którzy w wielkiej sztuce widzieli jej zadanie: „Żyjąc w wieku XIX, w czasie powszechnego głosowania i demokracji, zapytaliśmy siebie samych, czy klasy niższe narodu nie mają także jakiegoś prawa do udziału w powieści?, czy lud ma i nadal pozostać pogardzany przez tych autorów, którzy mieli czelność o jego duszy i uczuciach? Pytaliśmy siebie, czy w czasach równości, w jakich żyjemy, może być jeszcze jakaś wzgardzona klasa; czy w państwie bez podziału na kasty i bez prawnej ary stokracji, niegda maluczkich i biednych nie mogłaby tak samo rozbudzać zająca, jak cierpienia wielkich i bogatych, — jednym słowem, czy iż, jakimi się płacze tam na dole, nie powinny być tak samo porwany jak te, które się wylewa na wyżynach towarzyszą?”

W przedmowie tej, po raz pierwszy poruszono socyalny moment powieści, a działanie jej posunięto później w stronę dokładnych socyalnych studyów i psychologicznej analizy, aby z niej wydobć moralny obraz czasu i tym sposobem obudzić w posiadających litość i świadomość obowiązku pomocy dla pracującego ludu. Naturalnie, że Goncourtowie zaledwie jedną część tylko tego zadania spełnili, które w słowach swoich dla powieści za potrzebne uznali. Jako typy nędzy ludowej, przedstawili nam oni tylko dwie postacie kobiece, Germinie Lacerteux i rozpustną Elizę. Do rzeczywiście świata klasy robotniczej nie zeszli, wprowadzić nas tam nie mieli dość odwagi dlatego, bo brakowało im dokładnych studyów i znajomości barlogu, na jakim proletaryat wyrasta. Ten świat pozostał dla pióra Zoli — do niego wdzierał się on całą siłą, ale po drodze wskazanej modernizmem Goncourtów. I to im przyznać w zupełności, wolać w roku 1888: „My wiemy, że jesteście naszymi poprzednikami, a nawet sąsiadami przeciwnymi nam przynajmniej, żeście sami swoją sztukę wynaleźli”. Zasluga więc w podniesieniu powieści społecznej do znaczenia wyższego i głębszego, niezaprzeczenie zostaje przy nich. Jeżeli wskazali oni tylko drogę naturalizmowi, to w mistrzowskiej psychologicznej analizie okazali się godni, aby ich naśladowano. Oni bowiem byli pierwszymi, którzy starali się zgłębić tajemnicę chorej duszy kobiecej, którzy momentem psychologicznym przeciwstawiali zawsze fizyologiczne; oni wreszcie nadali siłę temu tajemniczemu nastrojowi, co pod maską świadomości w zagadkowy okazuje się sposób.

W sposobie pisania byli jednakże zawsze artystami i poetami. Literatura oderwana od wszelkich nawet stosunków z czasem — miała już dla nich niezrównaną wartość dla samej tylko formy. Mowę i słowo uważali w literaturze za instrument, na którym grali ze skończonem mistrzostwem, a pełnię wypadków w życiu i naturze obiekali nawet w zwykłych wyrażeniach we formy artystyczne, mając dla każdego odpowiednie brzmienie. Sztukę i artyzm uważali bowiem jako zadanie swego życia.

A kiedy po drodze przez nich wskazanej posunął się szereg młodzieży literackiej, to nie stanęli jako żywe trupy, — ale pozostali zawsze grandseigneurami literatury, artystami. Cała ta młoda generacja, która torowała dalej drogę bądź to naturalizmowi Zoli, bądź psychologicznej analizie Bourgeta, albo dekadentyzmowi Barrés’a, wszyscy oni czuli się pod tchnieniem Goncourtów. Oni byli drogowskazami dla naturalizmu i obecnego modernizmu, ale równocześnie i dowodem, że dla realisty szukającego prawdy życiowej i tematów na ulicy, a często i w rynsztoku — sztuka może istnieć. Goncourtom nie odważyłby się rzucić krytyk „Revue des deux mondes” słów takich, jakże rzucił Zoli — że jego cały zawód literacki posiada charakter kupiecki i przemysłowy.

Roman Lewanowski.

Pod znakiem „Kola.”

* W Wiedniu pojecha wydała w roku bieżącym już 16.500 polewów dla cyklistów. Numer 16.500 otrzymała jakaś baronowa.

* Hrabina Kiemansegg, żona namiestnika Austrii dołnej, jest zapamiętałą cyklistką...

* W Warszawie ukazali się już kola wyrobu pierwszej krajowej fabryki tego rodzaju, firmy Singera. Chwałę jej... Fabryka znajduje się pod Warszawą.

* **Kurier Warszawski** zamieszcza szereg artykułów przez jednego z lekarzy tamtejszych, w których autor dowodzi, że sport kolarski jest starożytno szkodliwy dla zdrowia, a to szczególnie dla kobiet... Ale cyklistki warszawskie ani myślą temu wierzyć.

* W obronie cyklistów gorąco występuje berlińska *Norddeutsche Allg. Ztg.* Twierdzi ona mianowicie, iż policya oraz zarządy miejskie i gminne literalnie prześladowają kolarzy, szczególnie w Niemczech i Austrii. Nakładają na nich różne podatki, wydają przeciw nim uciążliwe przepisy, poddają surowym karom za najdrobniejsze przekroczenie i t. d. Gazeta berlińska uważa taki sposób postępowania za najnieprzyjemniejszy ze względu na zdrowotny pożytek ze sportu kolarskiego — i w tonie żartobliwym grozi buntem armii kolarzy przeciw uciskającym je władcom...

* W każdym razie — kończy gazeta — nie trzeba zapominać, że i cyklisty są także ludźmi.

* W Bremen, w lecie r. b., odbędzie się wielki zjazd delegatów wszystkich niemieckich stowarzyszeń kolarskich. Będzie to coś wspaniałego. Na fundusz gwarancyjny, pokryły mający koszt zjazdu, zebrano już 35.000 marek.

* Według obliczenia pism petersburskich, cyklistów w Rosji można liczyć najmniej do 40.000 osób. Towarzystw kolarskich istnieje 75, z których połowa posiada własne cyklodromy. W ciągu ostatnich lat dziesięciu sprowadzono do Rosji z zagranicy przeszło 12.000 bicykliów.

* W Padwie zdarzył się fakt, który przepełnił radością serca wszystkich włoskich cyklistów. Oto król Humbert, obecny na wyścigach cyklistów w miejscowym wielodromie, przyjął obowiązki „trzymającego czas” (chronometrysty) przy wyścigu 1000 metrowym — i następnie doręczył zwycięzcy nagrodę... Obecni kolarze dziękowali królowi za tę grzeczność pełnymi zapalą oklaskami.

* Cyklista zawodowy, A. W. Harris, Anglik, padł ofiarą swego powołania. Bral on udział w niedzielnej wielkanocy w Birmingham — i wskutek fatalnego upadku z kola poniósł tak ciężkie uszkodzenia, że w parę dni potem w szpitalu zmarł... Liczył zaledwo lat 25.

* Szlach perski, jako też najstarszy syn jego, są dobrymi i wytrwałymi cyklistami.

* W Chicago istnieją dwa polskie kluby cyklistów — i polska fabryka kół pod firmą „Pulaski, Cyde Mfg. Co.”

* W Ameryce zaczęto wyrabiać kola drewniane.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w wtorek „Czarodziej z nad Nilu”, opera komiczna w 3 aktach W. Herberta.

W środę po raz trzeci „Trilby”, sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści angielskiej Jerzego Mauriera.

W czwartek po raz pierwszy „Modelka”, operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Ludwika Helda, muzyka F. Souppego.

W piątek (jubileuszowe przedstawienie 25-letniej pracy sceniczej p. Adolfa Walewskiego) po raz pierwszy „Farbiarze”, komedia w 1 akcie Adolfa Walewskiego, — oraz po raz pierwszy „Z Przemysłu do Przeszłości”, komedia w 2 akt. Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę po południu (ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej) „Panie kochanku”, komedia historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Wieczorem po raz drugi „Modelka”, operetka w 3 aktach W. Leona i L. Helda, muzyka F. Souppego.

Z sądowej sali.

Lwów, dnia 4 Maja.

(Trzej złodzieje skazani).

Dziś około godz. 1 w południe wydany został wyrok w rozpoczętej wczoraj sprawie W. Schlampa, F. Węglarza i J. Kańczugi, oskarżonych o kradzieże we Lwowie.

Przyśięgli uznali Schlampa winnym 4ch kradzieży i jednego usiłowania, Węglarza 3ch kradzieży i jednego usiłowania, a Kańczugę — winnym jednej kradzieży dokonanej, jednego usiłowania kradzieży i przechowania kradzieży w jednym wypadku. Skazani zostali: Schlamp i Węglarz na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co dni 14, a Kańczuga, jako najstarszy z nich i już karany, na lat 2 i pół z takim samym obstrzeżeniem. Wszyscy trzej po odciępieniu kary, oddani zostaną pod dozór policyi.

List wiedeński.

(Telegram „Słowa polskiego”).

Wiedeń 4 maja. Uchwały wieców niemieckich, niepowodzenia ugodowe w Pesszcie zastraszają położenie. Wrócić pięćdziesięciu Niemców z Cieplic i Reichenbergu, wioząc z sobą mandat imperatyl doprowadzenia do ostateczności. Należy się więc spodziewać bardzo burzliwych czasów.

Pomimo tego znawcy psychologii germańskiej duszy austriackiego liberała, nie wierzą, żeby Niemcy długo wytrwali w obstrukcyi, która łączy się z mądostwem moralnych i fizycznych przykrości dla prowadzących ją.

Czuja to umiarkowani, a raczej wygodniejsi Niemcy, którzy propagują myśl odroczenia Izby.

Się ciągle usiłowania, żeby zteroryzować rząd, doprowadzić do odroczenia, więcej nawet: kapitulacji.

Przeciwnie usiłowania wychodzą z prawicy, która postanowiła wytrzymać nawet przy dzisiejszym regulaminie, ale ściśle przestrzegającym, a w należytej chwili podjąć reformę regulaminu.

Komplikuje sprawę istna bomba parlamentarna: Ebenhoeha projekt ukrajowienia szkoły. Miał on być już w piątek wniesiony. Jeżeli dziś pęknie, zaostrzy sytuację.

My go tu oceniamy jako za mało autonomizujący. Jeżeli się zdecydujemy na akceptowanie w tej chwili reformy szkolnej, to musielibyśmy żądać znacznie szerszych autonomicznych zmian zwłaszcza co do seminaryów nauczycielskich. Sama autonomia dla uregulowania stosunków interkonfesyjnych nie wystarcza.

Zdaje się, że nadzieja, iż szkolny wniosek odwróci uwagę od narodowego sporu nie całkiem dopisze. Co się tyczy rokowań w sprawie kwotowej, to formalnie układy rozbiły się. Wrażenie jednak członków komisji kwotowej, wracających z Pesszty jest takie, że rzeczowo rezultat dobry. Obydwe komisje ustąpiły zasadniczo od pierwotnego stanowiska.

Niełatwo jednak spotkać się odrazu na wspólnej cyfrze, gdy się dotąd stało ze strony węgierskiej przy stosunku 31:4 do 68:6 a ze strony austriackiej przy 43:16 do 56:84. Teraz zaczyna się porozumiewanie rządów i głos Korony. Czy przy tem jednak — u Węgrów naprzód — nie wytworzy się kryzys gabinetowa, okaże się lada dzień.

Telegramy „Słowa Polskiego”

Berlin 4 maja. Cesarz Wilhelm odjechał dziś rano z Wildpark do Szczecina.

Berlin 4 maja. W parlamencie obradowano wczoraj nad interpelacją hr. Kanitza w sprawie cel amerykańskich. Sekretarz stanu Marshall oświadczył, że Niemcy założyły protest przeciw zaprowadzeniu dodatkowego cła od cukru, importowanego z państw płacących premie cukrową. W razie przyjęcia tego cła przez kongres, Niemcy wywająmięnią się obstrzeżeniami, odnośnie do rolniczych produktów, wywożonych ze Stanów Zjednoczonych.

Petersburg 4 maja. *Prav. Wiest.* ogłasza nominację mistrza ceremonii Pahlena na wicegubernatora warszawskiej gubernii.

Pretoria 4 maja. Wczoraj nastąpiło otwarcie Volksraadu. Prezydent Krueger oświadczył, że stosunki Transwalu do wszystkich mocarstw są dobre. Volksraad uzna dzień 22 czerwca, jako dzień diamentowego jubileuszu rządów królowej Wiktorii, urzędowem świętem. Rząd zwraca baczną uwagę na stosunki handlowe, a zwłaszcza na kopalnie złota.

Deputacya kwotowa

Budapeszt 4 maja. Podczas przedwczesniejszej wspólnej konferencji subkomitetu austriackiego i węgierskiego, wyłoniła się w całej pełni niemożność osiągnięcia porozumienia na podstawie ostatnich nuncyów.

Na końcu posiedzenia postawiono wniosek, aby w drodze kompromisu dojść do zgoody, wniosek ten jednak obustronnie przyjęto ad referendum. Austriacka deputacya kwotowa upoważniła swój subkomitet do nawiązania ponownych rokowań i skutkiem tego jeszcze w tym samym dniu o 5 wieczorem zebrały się oba subkomitety, wynik jednak konferencji był znowu negatywny.

Budapeszt 4 maja. Obie subkomitety zebrały się przedwczoraj wieczorem na wspólną naradę w jednej z sal parlamentu. Przewodniczyli wspólnie Koloman Szell i hr. Schönborn. Konferencya wydała po dwugodzinnej naradzie wynik zupełnie negatywny.

Nakoniec wyraził Koloman Szell prezydentowi i członkom austriackiego podkomitetu podziękowanie imieniem parlamentu węgierskiego za daleko idącą przedmiotowość, z jaką przeprowadzono obrady, jakoteż za objawione dobre chęci, ustepeczość i uprzejmość objawione w ciągu obrad.

Zarazem wyraził on ubolewanie, iż mimo tego do porozumienia nie przyszło w sprawie tak doniosłej dla interesów obu połów monarchii. Porozumienie to konieczne i musi się znaleźć drogę do niego. Należy też mieć nadzieję, że to nastąpi.

W podobnym duchu przemawiał także hr. Schoenborn, poczem nastąpiło serdeczne pożegnanie.

Austriacka komisya udała się do hotelu „Zur Königin von England”, gdzie w obecności ministra prezidenta i austr. ministra skarbu odbyło się końcowe posiedzenie austriackiej komisji kwotowej.

Następnie, jeszcze w ciągu popołudnia członkowie austriaccy wyruszyli koleją z powrotem do Wiednia.

Banfly i Badeni zjadą dziś sprawę cesarszową.

Wojna grecko-turecka.

Paryż 4 maja. Upadł projekt lorda Salisbury'ego, aby uregulowanie kwestyi wschodniej, powierzyć kongresowi europejskiemu, któryby zwolano ewentualnie do Paryża.

London 4 maja. Donoszą tu, że greckie biuletyny o zwycięstwie pod Velesino, są bardzo stronniczo zabarwione i przesadzone. Angielscy korespondenci wojenni mają pełne pochwaly wyrazy dla ludzkiego postępowania Turków z rannymi i jeńcami. Grecy natomiast dopuszczali się łupiestw i haniebnych czynów.

Farsalos 4 maja. Ministrowie którzy tu przybyli, konferowali z księciem następcą tronu, nie zwiędzieli jednak obozu.

Ateny 4 maja. Ministerstwo zamierza domagać się odwrotu następcy tronu.

Ateny 4 maja. Pułkownika Vassosa odwiedzano z Krety. Jego następcą został mianowany pułkownik Slaike.

Ateny 4 maja. Ze względu na sytuację polityczną, odłożono obchód uroczysty imienin króla Jerzego.

Salonika 4 maja. Bez przerwy odchodzą nowe oddziały wojskowe na teatr wojny.

Konstantynopol 4 maja. Podczas odwrotu Greków z Pentepigadii do Artę, powtórzyły się sceny popochu i beładnej ucieczki z pod Maty.

Telegram gieldowy: Wiedeń 4 maja.

Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austriackie 360.75
Kredyty węgierskie 000.00
Anglo-bank 000.00
Länderbank 233.50
Kolej państwowa 353.75
Południowa 77.75
Alpiny 85.50
Tytoniowe 147.00
Tureckie 51.90

Uspokojenie niepewne.

Dział ekonomiczny.

Pierwsze wiedeńskie towarzystwo Zeitungs-Gesellschaft odbyło swoje zwyczajne, roczne zgromadzenie. Sprawozdanie podnosi korzystne wyniki trzech wydawnictw. Dążność zarządu przeniesienia głównej działalności na sztukę graficzną, przyniosła pożądaną rezultat. Najwięcej jednak dochodu przysporzyły

dwie drukarnie, które w przyszłości jeszcze bardziej się rozwiną, gdy zarząd ich zostanie zcentralizowany.

Zysk czysty za rok 1896 wynosi 155.018 zł., z którego oprócz 5 odsetkowego oprocentowania kapitału akcyjnego, uchwalono dać jeszcze 1 procent superdywidendy.

Niezależność zajęć. Węgierska rada ministerialna orzekła, iż urzędnik państwowy, w czynnej służbie zostający, nie może brać udziału w zarządzie żadnego prywatnego przedsiębiorstwa. Wskutek tego radca ministerialny Killeny wystąpił z towarzystwa „Fongiere”, w którym był członkiem rady nadzorczej.

Kolej Północna, zaciągnie, po uchwale ogólnego zgromadzenia, które się schodzi 31 maja, pożyczkę inwestycyjną w kwocie 20 milionów zł., na 4 od sta. Rząd dał już zwolnienie. Tak ta pożyczka, jak i część funduszu rezerwowego użytą zostanie na rozszerzenie kopalni węgla.

Towarzystwo akcyjne kantorów wymiany „Merkuri” zwołuje zgromadzenie ogólne na 17 maja. Rada nadzorcza proponuje dywidendę 50 zł. od akcyi czyli 10%. W roku zeszłym wypłacono 70 zł.

Tryesteńska rafineria ropy rozwiązała swój stosunek z Anglo-Bankiem i ustanowiła w Wiedniu własną filię z p. Ledererem na czele.

Angielskie Towarzystwo miedzi. Mimo zmniejszonej produkcji, wykazują jednak oba towarzystwa Rio Tinto i Tharsis bardzo dobre rezultaty. Pierwsze ma w ubiegłym roku zysk większy o 200.000 funtów, czyli o 30%, niż w poprzednim i da dywidendy 19 procent. W poprzednim roku dał 11 procent. Towarzystwo Tharsis z powodu strejków, nie osiągnęło wyższych zysków niż za przeszły rok i dało 17 1/2% dywidendy.

Berliner Börsen-Courier zaznacza niezwykle żywe zainteresowanie się subskrypcją na 64.000.000 marek 4%, wolnych od podatku, gwarantowanych obligacyi kolei władysławskazkiej. Zażądania nadchodzą w tak znacznej liczbie i wysokości, iż przewidziana jest znaczna przewyżka sumy subskrybowanej po nad kwotę emitowaną. Subskrypcya odbyła się w dniu 30-mym kwietnia r. b.

Amerykański handel żelaza znowu się w ostatnim tygodniu pogorszył. Zapasy rosną — ceny się zniżają.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 4. maja: J. Janicki z Podisek. — S. Brysiewicz z Turki. — O. Singer z Frankfurtu. — G. Waldeck z Suczawy. — A. Kalina z Kolomyi. — L. Forster z Lipska. — W. Eldon z Londynu. — J. Pellisson z Lyonu.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 4 Maja 1897.

29 Salvatore Farina
Pan „Ja”.
Powieść
z oryginału włoskiego przełożył I. W. O.
(Ciąg dalszy.)
— Dziadziu! — powtarza Faustyna. — Weźże mnie na ręce, uscisnij mnie, proszę. Dziadek stoi nieporuszony.
— Weźże ją, ojcze, na ręce! — odzywa się z imponującym naiwnym spokojem bas buffo, podchodząc ku profesorowi.
— Dość już! — przerywa mu szeptem przybysz. — Proszę mnie nie dotykać. Takie posępowanie jest wprost bezprzykładne... Ja... ja...
Dalszy ciąg zdania zamiera mu na ustach, bo w tej chwili zjawia się znowu dama z lilową twarzą i czarnymi jak sadza brwiami. Marco Antonio zaś chciałby uniknąć skandalu.
— Szukałam wszędzie dziecka lecz nie mogłam go znaleźć... Ach, ty jesteś, moje złotko?
Niezbity z tropu niezachęcającymi słowy tescia, czyni bas buffo objęciem, spokojnie parę kroków naprzód. Wskazując na damę, powiada, jakby nic nie zaszło:

— Pani Marina, śpiewaczka dramatyczna, nasza przyjaciółka. Na usilne nasze prośby zajmuje się ona wychowaniem mej córki, zamiast przyjąć propozycję, któremi ją zasypują.
Pani Marica kłania się. Zapewnia bez żadnego złego zamiaru usta jej składają się do uprzejmego uśmiechu. Równocześnie oczy obrzucają profesora zalotnym spojrzeniem.
Marco Antonio utkwilił oczy w ziemi. Wtem spostrzega rozkoszne, małe bobo — czuje, że poczyną go opanowywać urok tej istotki.
Jaka piękna, jak miła, jak czarowna z tą figlarną, słodko uśmiechniętą buzią!
A jednak ręka dziadka nie bez wahania podąża ku główce dziewczyny, aby po raz pierwszy popieścić się ze złotowłosą główką.
Marco Antonio ma jeszcze ciałę głowę nabitą innymi sprawami. Teraz stara się zrobić sobie jeszcze sąd o tem, czy i o ile istnienie dramatycznej śpiewaczki w domu nr. 60, przy ul. Torino, zmniejsza winę jego córki, lub jego zięcia, lub też obojgu razem.
— Pani Marina — odzywa się znowu pan domu — dziękuję pani.
Znaczący to tyle, jakby powiedział: Zecuciej pani wynieść się, czempredzej.
W istocie też pani Marina, dęgnawszy misternie i rzuciwszy jeszcze jedno ogniste

spojrzenie na profesora, pełną godności i gracji opuszcza salonik.
Teraz bierze Buffo krzesło, przysuwa je profesorowi i z uprzejmym na ustach uśmiechem powiada:
— Siadaj, proszę, ojcze! O niejedno zapewne, masz mnie zapytać, a ja nie pozostanę dłużnym odpowiedzi.
— Mój panie — rzecze Marco Antonio, usiłując nadać głosowi swemu ton surowy. — Mój panie, zechciej traktować mnie przez „ty” dopiero wówczas, gdy ja na to pozwolę.
— Bardzo słusznie, — odpowiada Buffo, niczem nie objawiając, jakoby czuł się obrażony. — A więc, panie profesorze, racz pan zająć miejsce. Jeżeli ta mała dziewczynka jest ci niemiłą, posadź ją na ziemię. Możemy także kazać jej, by sobie poszła.
— Ja chcę zostać przy dziadziu! — prosi Faustyna, chwytając się znowu kolan profesora.
Marco Antonio przez chwilę nie wie, co począć. Czuje, że znalazł się w fałszywej pozycji. To też przez chwilę nie wie, czy ma przyjąć podane krzesło. Wreszcie poddaje się szlachetnemu impulsowi. Nie rozjaśnia wprawdzie jeszcze twarzy, lecz na krzesło siada. Potem bierze dziewczę na kolana, całuje, pieści je, w końcu nawet uśmiecha się do małej.

Ale ku zięciowi zwracając się, przybiera na powrót surową minę.
Ignacio Curti także usiadł.
Zaciera on ręce i tak poczyną mówić:
— Mogłbym sobie i moim drogim oszczędzić słusznego gniewu z pańskiej strony, gdybym nie sprostował mnożstwa tych nieporozumień, jakie w naszej sprawie odegrały tak ważną rolę. Mogłbym w panu łatwo utwierdzić przekonanie, że winić należy jedynie wypadek. Ale nie myślę okupić bezkarności żadnem oszukanstwem. Zechciejże pan dowiedzieć się, co następuje: Pańska córka nie o niczem nie wiedziała. Wszystkiemu winien jeden tylko, a nie jest nim przypadek.
— Winowajcą pan jesteś? — pyta Marco Antonio.
Nadaremnie próbuje utrzymać się w poważnym tonie, gdyż właśnie podniosła ku niemu Faustyna oczyma i pyta
— Dziadziu, dlaczego nie wstałeś do nas, gdy widziałam cię ostatnim razem przechodzącego obok nas?
Dziadek uspokaja dziecię, głaszcząc je i całując.
— Jedynym winowajcą ja jestem, — potwierdza Buffo. — Serafina odczytałaś wczorajszego pański liścik, była zmiądzłona. Mnie samemu nie było zbyt przyjemnem, że raczyłeś mnie pan uważać za nieboszczyka.

— Dziadziu, — szczebiocze mała Faustyna. — Mówią mi, że ty jesteś papą mamy. Czy to prawda?
— Prawda — odpowiada Marco Antonio.
Głos jego niepewny, a wzrok godzi wyrzutem w zięcia. Spojrzenie to znaczące ma: „Kto winien, że ja półśłówkami zbywam dziewczynę, zamiast okrywać ją pocałunkami? Kto winien, że nie mogę jej przytulić do siebie jakby tego pragnął? Ty, ty!”
Ale Curti spojrzanie owo tłumaczy sobie fałszywie. Skromnie wzrusza on ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Ano trudno. Każdy to robi, co może. Zaprzeczysz się nie da, że ona bardzo ładna!”
— Mój tato tak mnie kocha, tak mnie kocha! — odzywa się znowu mała. — A ty dziadziu, czy nie kochasz twojej córki? Dla czego nie było ciebie u nas tak dawno? Dawno już oczekiwaliśmy ciebie.
Słowem tym towarzyszy bolesne milczenie.
Mała jest roztropna. Spostrzegłszy, że sprawiła przykrość dziadkowi, usiłuje błęd swój naprawić.
— Wiem już, wiem już, dlaczego nie przychodziłeś, — paple. — Nie dlatego, że nie lubisz mamy. O nie! Ty ją bardzo lubisz. Przysłałeś jej przecie cukierki i lalkę i...
(C. d. n.)

Białe i piękne ręce!!
Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydłużają się po kilkakrotnem natarciu
Kremem roślinnym. Słoik 80 ct.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11.
KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Prosimy naszych czytelników
aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie”, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa, wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 18. 7. r.

rozbieg	godz.	przychodzi do Lwowa:	Pociąg	godz.	odechodzi ze Lwowa:
osobowy	7:30	z Suławy i Czerniowca	pospiesz.	6:—	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	7:50	z Janowa	osobowy	6:10	do Czerniowca i Suławy
osobowy	8:05	ze Strzyna i Ławocznego	osobowy	6:45	do Krakowa
osobowy	8:15	z Tarnopola i Brodów	pospiesz.	8:40	do Krakowa
osobowy	8:25	z Sokala i Jarosława przez Rawę	osobowy	8:55	do Krakowa w pot. z N. Sączem i Rozwadówem
osobowy	9:10	z Krakowa w pot. z N. Sączem, Jasłem i Rawą	osobowy	9:20	do Strzyna i Ławocznego w pot. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	10:35	z Jarosława	osobowy	9:25	do Belzwa w pot. z Sokalem i Jarosławem
osobowy	11:15	z Janowa	osobowy	9:40	do Janowa
osobowy	1:30	z Krakowa w pot. z N. Sączem, Zagrodem i Chyrowem	osobowy	10:05	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	1:40	ze Strzyna i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:45	do Czerniowca i Suławy
osobowy	2:30	z Suławy i Czerniowca	osobowy	1:04	do Janowa od 12:— do 12:— w święta
osobowy	2:40	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	1:55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	3:20	z Krakowa w pot. z N. Sączem i Jarosławem	osobowy	2:40	do Czerniowca i Suławy
osobowy	3:25	z Belzwa w pot. z Sokalem i Jarosławem	osobowy	2:50	do Krakowa w pot. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3:45	z Czerniowca	osobowy	3:05	do Strzyna i Skolego
osobowy	3:—	z Podwołoczysk	osobowy	3:15	do Janowa od 12:— do 12:— w święta, od 12:— do 12:— w dni powszednie
osobowy	6:55	z Krakowa w połączeniu z Rozwadówem	osobowy	4:40	do Jarosława
osobowy	8:—	z Janowa od 12:— do 12:— w święta, od 12:— do 12:— w dni powszednie	osobowy	4:45	do Krakowa w pot. z N. Sączem, Zagrodem i Chyrowem
osobowy	8:45	z Krakowa	osobowy	7:05	do Sokala i Jarosława przez Rawę
osobowy	9:01	z Janowa od 12:— do 12:— w święta	osobowy	7:25	do Tarnopola
osobowy	9:10	z Suławy i Czerniowca	osobowy	7:30	ze Strzyna i Ławocznego
osobowy	9:30	z Krakowa w pot. z N. Sączem i Rawą	osobowy	8:00	do Janowa
osobowy	9:50	z Suławy i Czerniowca	osobowy	10:30	do Czerniowca i Suławy
osobowy	10:—	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	10:50	do Krakowa w pot. z N. Sączem, Zagrodem i Chyrowem
osobowy	10:20	z Podwołoczysk i Strzyna w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	11:—	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	12:10	z Ławocznego i Strzyna w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4:40	do Krakowa w pot. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadówem i N. Sączem
osobowy	3:30	z Podwołoczysk	osobowy	5:20	do Strzyna, Ławocznego i Chyrowa
osobowy	5:10	z Krakowa w pot. z N. Sączem i Jasłem			

Posłuchania.
Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedzieli z namiestnikiem. — Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedzieli u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudnia codziennie u dyrektora kolei państwowych Dehny. Od godz. 12 do 1 popołudnia codziennie z wyjątkiem wtorku w przysiężnym wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudnia codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.
— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Bismarcków (przy placu Hallowskim). Wstęp wolny w niedzielę, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.
— **Nieustająca wystawa zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych** przy placu św. Ducha 1. 10, 1. piętro. Wstęp wolny codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu.
— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałku) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).
— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medalów polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorek i piątek także od godziny 3 do 5 popołudniu.
— **Muzeum imienia Drieduszyckich** we Lwowie ulica Teatralna 1. 18.

Piekarnia Marcina Czysta we Lwowie
Specjalnie zaś znane z wyrobu smaka i miękkości kuracjuszy i lekarskich w ogóle.
Specjalnie zaś znane z wyrobu smaka i miękkości kuracjuszy i lekarskich w ogóle.
Specjalnie zaś znane z wyrobu smaka i miękkości kuracjuszy i lekarskich w ogóle.

Dla szukających pracy, ogłoszenia bezpłatnie.

Kucharz, jak najlepiej polecony, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia z oznaczeniem pensji uprasza się pod: Kucharz poste restante Lwów.

Sierota inteligentna, szuka pracy u osoby samotnej na wsi lub mieście, najmniej się kuchnią i obejme cały ster domu i zajęcia spełni. Adresować proszę: Ludmilla Sambar, poste restante.

Kandydat III. roku seminarium nauczycielskiego, poszukuje natychmiast lekcji na wsi, za skromne wynagrodzenie. Uwiadomienia pod: poste restante „Kandydat” Lwów.

Młody człowiek, władający językiem polskim i niemieckim — ukończony maturzystą poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia R. Heimbach, poste restante Lwów.

Uczeń II. kl. gimn. poszukuje lekcji od 1. kl. norm. do III. kl. gimn. Łaskawe zgłoszenia pod lit. W. B. poste restante Lwów.

Uczeń V. kl. gimn. poszukuje lekcji od 1. kl. norm. do III. kl. gimn. (włącznie). Łaskawe zgłoszenia nadstawić należy pod literami A. J. Lwów, poste restante.

Osoba w średnim wieku, inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, adres ni. Kurkowa 1. 55, mieszkania 1. 5. Marya.

Uczeń IV. kl. gimn. poszukuje lekcji. Łaskawe zgłoszenia pod literą J. L. poste restante Lwów.

Herbat rosyjskich
w cenie od zł. 1.20, 1.40, 2.50 i 3.50 za funt — poleca się znanymi handl.
Władysława Adamowicza
w Brodach,
n. pograniczu rosyjskiem.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Potaniało
prawdziwe szwajcarskie
CACAO SUCHARDA
przewyższające dobrocią
wszelkie inne gatunki

Jan Dzięwoński
Magazyn drobiazgów damskich,
Lwów, Halicka 6.

Piotr Chrzastowski
handel żelazny
we Lwowie, plac Kapitulny 1,
(naprzeciw katedry).

Handel koleny, mieszany z pokojami — przyjąć się w mieszk. 10,000 mieszkańców liczącym, fachowemu chrześcijaninowi korzystnie odstąpię. Zgłoszenia z grzeczności przyjmuję Dom handlowy Bażant i S-ka, Lwów.

Do wydzierżawienia majątek ziemski nad Sanem.
420 morgów, zaraz, lub od św. Jana. Reflektujący zechcą sweżyczenia objawie listownie pod literami J. K. J. Lwów. Poste restante. Pożyczany dzierżawca katolik, otrzyma lepsze warunki.

Na sprzedaż duże realności i grunta na Żółkiewskim.
Bliższej wiadomości udzieli kancelaryj adwokatów D-rów A. i Z. Lisiewiczów. Lwów, ulica Kosciuszki 16.

Glinisko.
Fabryka
wyrobów ceramicznych
dostarcza:
Pieca ogniotrwałe i kuchnie kaflowe.

Z powodu zwinięcia handlu, zupełna sprzedaż niżej cen fabrycznych w handlu Nowości i drobiażgowym
Edwarda Schillinga
we Lwowie, ulica Halicka 16.

O. T. Winklera Syn
we Lwowie
wysprzedaje z powodu zmiany lokalu
do Rynku 1. 28
Szczotki do zamiatania, Szczotki do sukien i włosów, Grzebienie i gąbki, Trzepaczki i piórka, Rogózki i chodniki, Farby i lakiery i t. p.

FABRYKA SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kaźmierzowska 1. 28.
polecają swe najlepsze wyroby czeskie i krajowe z własnych fabryk
SZKŁA W TAFLACH
we wszystkich jakościach i rozmiarach, zwłaszcza szyby solinowe (belgijskie), szkło dachowe kolorowe, matowe i w deseniach, szkło do oranżeryi, szkło zwierciadłowe, jak i lustra w ramach i t. p. Oszklenia nowych budowli wykonują pod gwarancją najstarańniej.

Urządza i rekonstruuje podług najnowszych systemów
Gorzelnie, Browary, Rafinerye, Wodociągi
wykonuje
machiny i kotły parowe, rezerwoary, pompy, studnie, wyroby z miedzi i mosiądzu, przyjmuje wszelkie reperacje
AUGUST SCHUMANN Syn i Spółka
Lwów-Dworzec-Błonie 18

GALICYJSKI Bank Kredytowy
przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowywa takowe
po 4 1/2 % rocznie.

ALOJZY HÜBNER, LWÓW
poleca:
CEMENT, GIPS, Oliwy do maszyn,
Oliwę do palenia,
Pasy do maszyn skórzane i gumowe,
Gurty do maszyn zwykłe i napuszczane, Rzemyki do zycia pasów, ŚRUBY I NITY DO PASÓW,
Wieradka do ognia lakierowane i składane,
Weże konopne zwykłe i gumowane,
WEŻE GUMOWE,
Weże spiralne, Holendry mosiężne, Płyty gumowe, **PŁYTY ASBESTOWE,**
Sznury gumowe i asbestowe, Pakunki łojowe i federweisowe, Kł. gumowe do wentylów, Szkl. do kotłów, Pierścienie gumowe, **GLAZURA do CHŁODNIKÓW,** Baryszówki, Szkl. eżki próbne do browarów, Linwy konopne,
Linwy druciane cynkowane, Rury oliwiane, Rury cynowe, Plomby i drut oliwiane,
Latarnie gospodarskie na oliwę i naftę, **KNOTY,**
Oliwiarki do maszyn blaszane i szklane, **Przyrząd kauczukowy dla bydła,**
Przyrząd do pompowania powietrza u bydła, **TROKARY,**
Seregi cynowe i gumowe dla bydła, **Nożyce do strzyżenia bydła i owiec,**
Sól kamienna,
Farby olejne do wszelkiego użytku, **Farby na dachy olejne i terowe,**
Carbolineum Avenarius,
Exsiccator, **Ter drzewny i gazowy,**
Antimerlion środek przeciw grzybowi, **Teftura na dachy,**
SMOŁOWIEC,
PŁDZLE, **PIROLINIE** i t. p., i t. p.
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 1. 38.
Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycji.
Wszelkie te artykuły, które do celów budowlanych, impregnowania i desinfekcyjnych bywają używane, wprowadzam li tylko w całych wagonach z pierwszorzędnych, najszlachetniejszych fabryk a zatem jestem w położeniu takowe taniej od każdej konkurencji oddawać, zwłaszcza że tylko doborowy i powszechnie znany dobry towar dostarczam i proszę zawsze u mnie oferty łaskawie żądać